

PIDŻAMOWCY

Osoby:

KOLONUS

TOMOGNOM

AMPUTYK

DIALIZUS

AMPUŁA

JEGO BANDA (DWA DRABY)

SIOSTRA ODDZIAŁOWA

CZTERY PIELEŃNIARKI

PIDŻAMOWIEC PIENIAŻEK

TŁUM PIDŻAMOWCÓW

SCENA I

Noc. Szpitalna sala, w niej czterech śpiących pacjentów. Wysoko, na horyzoncie sztankietów, majaczy boski obłok magicznej szafki. Szafki transcendentalnej. Obok niej, z dwóch stron siedzą pielęgniarki i siostra oddziałowa. Pilnują szafki jak skarbu.

W otwartych drzwiach sali – korytarz. Słysząc szepty, ostrożne i tak dyskretne, że z zazdrości pękłby niejeden sufler, niejeden szpieg mógłby się wiele nauczyć. Ich stłumiony, konspiracyjny ton dowodzi, że na korytarzu odbywa się nielegalne spotkanie, wypełniające wszelkie znamiona przestępstwa. Z kregu podejrzeń należy wykluczyć personel. Pielęgniarki nigdy nie szepczą. Lekarze zresztą też. Kto więc szura, kto szepcze po nocy? ... Pacjenci! ... W jarzeniowej poświacie majaczą postacie dwóch pidżamowców. Trzeci, gruby i niski, stoi na ich czele. Jest szefem. Sądząc po gestykulacji, tłumaczy coś reszcie, wskazuje na czwartego

– niepozornego, chuderlawego dziadunia. (To Pidżamowiec Pieniążek, jak później widz się domyśli). Dziadek wyciąga w kierunku bandy paczkę papierosów, prawie przed nimi klęczy. Chyba o coś błaga. Daje się usłuszyć słowa:

PIDŻAMOWIEC PIENIĄŻEK: Błagam... Więcej nic nie mam... Ludzie... Na Boga!...

Raptem... grubas wali go wierzchem dłoni po twarzy. Mocno! Raz, drugi i trzeci! A drugi poprawia krótkim prostym pod żebro! A trzeci prosto w brzuch kopie. Dziadunio upada. Słysząc jęk. Napastnicy błyskawicznie rozplývają się w ciemnościach.

SCENA II

Szpitalna sala. Czterech pacjentów i cztery pielęgniarki w trakcie jednoczesnych zabiegów: kolonoskopii, tomografii, dializy i amputacji. Zabiegi odbywają się na ultranowoczesnym, przenośnym sprzęcie. Zabiegom poddawane są: odbył Kolonusa, głowa Tomognoma, nerki via ręka Dializusa. Najradykalniej poczynają sobie pielęgniarka Amputyka – obcina mu dłoń. Wysoko, na horyzoncie sztankietów, majaczy ten sam boski obłok magicznej szafki. Szafki transcendentalnej. Pilnuje go siostra oddziałowa.

KOLONUS: Nie domagałem odkąd sięgam pamięcią i odkąd pamiętam zawsze towarzyszyła mi pewność, że przy życiu trzyma mnie wyłącznie chroniczny brak zdrowia.

TOMOGNOM: Wszyscyśmy bracia z jednego łona choroby. A to grypa, a to niedobór wapnia, ospa, różyczka, angina. Nadwzroczność, skolioza, mrowienie w palcach, pulsujący ból w skroniach.

DIALIZUS: Dokładnie! Przepuklina okołopepkowa, cholesterol, nerwica, problemy z nerkami.

KOLONUS: Nietrzymanie moczu, nieznośna lekkość stolca. Ból hemoroidów.

DIALIZUS: Dyskalkulia aż do dwudziestego roku życia. Dysmemoria od dwudziestego pierwszego.

AMPUTYK: Przy urodzeniu dostałem cztery punkty w skali Apgar, podczas gdy większość noworodków celowała w dziewiątkę lub dychę. Cztery punkty – wyobrażacie sobie?! I to też wyłącznie dzięki błaganiom matki, żeby na starcie nie spisywać mnie na straty. Lekarz chciał dać tylko dwa. Wytargowała, mamusia kochana.

KOLONUS: Jedne choroby przechodziły w stan hibernacji, inne znikwały, w ich miejsce pojawiały się nowe – zawsze coś się działo. Nie mogłem narzekać.

AMPUTYK: I tak się żyło latami, z dnia na dzień.

TOMOGNOM: A każdy przynosił niespodziankę, bo rankiem – klucie w sercu, w południe – lękotka, wieczorem – rwący ból pod łopatką. Zasnęłam z pytaniem: ciekawe, co jutro padnie, co jutro nawali? Brzuch, kręgosłup, może nadgarstek? Czuję, że żyję! Że ze zdrowiem chwytam się za bary! Że hipochondrię ruszam z posad świata! A ty, Dializus?

DIALIZUS: Trafiłeś w sedno. Choroby miały do mnie niczym nieograniczony dostęp. Bo jeśli matka robiła zupę z maślaków, to ja jeden z rodziny ulegałem zatruciu. Jeśli w deszczowy wieczór zasiedzieliśmy się z kumplami w plenerze, to było wiadomo, że następnego dnia mnie jednego połamie w kościach i złoży do łóżka.

AMPUTYK: Piękne to były czasy. Każdą przypadłość, każde schorzenie przechodziłem w podręcznikowym zestawie objawów. Niejeden lekarz się zrobił na mnie doktorat.

KOLONUS: Moja domowa apteczka miała wielkość lodówki. Zwłaszcza nocami podjadałem witaminki i apapy. Byłem chorym okazem zdrowia!

AMPUTYK: A teraz co, bracia szpitalni?... To już koniec? Została nam wegetacja?

TOMOGNOM: Jak żyć, żeby przetrwać, towarzysze jednego cierpienia? Ono jest naszym więzieniem. Gdybym mógł, wyrwałbym wszystkie włosy z rozpacz.

KOLONUS: Biała flaga, kapitulacja, kompletny upadek. Po prostu: wyrok. I nie w zawiasach.

AMPUTYK: Leży człowiek bezradny, zdany na łaskę i niełaskę lekarzy. A za tabletkę paracetamolu sprzedałby własną matkę.

DIALIZUS: Dawno żaden lekarz się nie pokazał. Pewnie dorabiają prywatnie.

AMPUTYK: Leży i ma tylko to jedno: stuprocentową pewność, że nie wyjdzie na własnych nogach.

TOMOGNOM: Chyba że nogami do przodu. W plastikowym szlafroku. Odstępy między dawkami dłużą się niemiłosiernie. Już czas, siostró! Już czas! Poproszę łyk ketonalu.

DIALIZUS: I dla mnie, dla mnie kapkę. Może dwie, jest szansa? Bardzo proszę, W imię przymierza pielęgniarki z pacjentem. Zlituj się, kobieto... Dzięki takim jak my masz przecież chleb. Niech od dłoni, w górę, do serca wypełni mnie błogie ukojenie, a umysł pograży się w słodkim stuporze.

AMPUTYK: Wolę nalokson w sosie metadonowym. Pięć mililitrów, jeśli łaska. Jak będzie sześć, albo siedem, wezmę z pocałowaniem ręki. Nie żałuj, kochanieńka. Całe życie płaciłem składki. Uwielbiam, gdy usta układają się w rybi pyszczek, a w kąciakach zbierają się bąble śliny podobne do gniazd przezroczyściego skrzeku.

DIALIZUS: Chwalmy morfinowe wenflony! W nich nasza radość i zapowiedź wieczności. Dziękuję siostró. Niech dobry Bóg zachowa się cię w długim zdrowiu.

KOLONUS: Zostaw siostrzyczko mój odbył. Wziernikowanie nie ma większego sensu. Lepiej przynieś lekarstwo. Ja nie chcę wiele. Wystarczą dwa dolargany i coś do popitki. Amputyk stawia.

AMPUTYK: Też coś. Kolonus, oczadzałeś? NFZ płaci.

KOLONUS: Żartowałem. Byle szybko, siostró, na jednej nodze. Zanim zacznę wyć.

AMPUTYK: Zanim pojawi się ból!

SCENA III

Szpitalna sala. Czterech pacjentów i cztery gigantyczne kroplówki. U góry pielęgniarki z siostrą oddziałową pełnią dyżur przy magicznej szafce.

KOLONUS: Jest sennie... jest dobrze... obezwładniająco cicho... jak nigdy dotąd...

AMPUTYK: Głowa – otwarte niebo, myśli zaś, nawet te najdrobniejsze i płochy, przypominają stado tłustych, puchatych ptaków. Mimo przyciężkawych sylwetek, unoszą się swobodnie i wysoko nad czołem, nie wywołując toksycznych skojarzeń. Tomognom, żyjesz?

TOMOGNOM: I to jak jeszcze! Cudownie! Ketonal jest jednak nieoceniony! To mój czarodziej, mój dżin uwolniony z ampułki. Powieki pokrywa już nie ołów, lecz gwiazdny pył.

KOLONUS: Odpoczywam. Odpoczywam od obsesyjnego myślenia o sobie w żalnym „tu” i przeklętym „teraz”. Dolargan jest nie tylko dżinem, ale też Ariadną – z kłębka nerwów, jakim dotychczas byłem, wyczarowuje długą i mocną nić uspokojenia. Ona wyprowadza mnie z labiryntu własnego „ja”. Nie ma nic piękniejszego, niż choć na moment uwolnić się od własnego „ja”. Jakbym wychodził z siebie i stawał obok, nagle zażenowany tym pokurczonym czterdziestoletnim mężczyzną. Z grymasem bólu, z parzącą pretensją w oczach, że los obszedł się z nim tak nieelegancko. Czasami nabieram podejrzeń, że moje cierpienie ociera się o autoerotyzm. I jako takie roi sobie, że jest samowystarczalne.

DIALIZUS: Daj spokój! Po co włos bólu dzielić na czworo. Tutaj? W szpitalu, gdzie można go mierzyć na kopy?... Morfina! To początek i koniec. Choć wydaje mi się, wybaczcie panowie, że morfina w tym tygodniu jest nieco gorszego sortu.

Spodziewałem się lepszych efektów. Duże rozczarowanie. Gdzie ten dzwonek, do cholery jasnej!

KOLONUS: O co ci chodzi?

DIALIZUS: Wcześniej zapuściłem się przecież w najodleglejsze światy, do których nie dotarli nigdy ani Huxley, ani Witkacy. A teraz? Ot, wielkie nic – sufit, ściana, palce stóp wystające spod kołdry. Banał. Nuda. Realizm jak kac. Jak zgaga. A ja przytomny jak szpadel. Czy ktoś może to wytłumaczyć? Pielęgniarka musiała zasunąć mi jakieś placebo?

TOMOGNOM: Za szczwany lis z ciebie, żebyś nie poczuł. Poznałbyś na pewno. Umiesz oddzielić ziarno od plew.

AMPUTYK: Banał przytomności jest zawsze lepszy od udreki. Zdrowi go nie doceniają. Ty się, Dializus, ciesz, że nic nie boli. To już dużo. No... powiedz, że nic cię nie boli. N i e b o l i.

DIALIZUS: Nie boli, owszem. Ale muszę dokupić coś ekstra. Widzieliście gdzieś Ampułę? Podobno ma nowy towar.

Szum morza lub halucynogenna, relaksacyjna muzyka. Pidżamowcy kapią się w długich pauzach milczenia. Oczywiście poza Dializusem.

TOMOGNOM: Ach, czuję się, jakby wstrzyknęli mi kawałek raję.

AMPUTYK: Środki przeciwbólowe są rajem. Cóż za błogość! Cóż za słodkie Elizjum znieczulenia. W takim stanie mogę umierać, ale też mogę stać się zaprzysięgłym wrogiem eutanazji. Życ wbrew przeciwnościom agonii. Życ za wszelką cenę do ostatniej kropelki kroplówki!

KOLONUS: To pępowina tłocząca euforię. Chwilo trwaj, jesteś piękna.

TOMOGNOM: Ech!...

AMPUTYK: Ach!...

KOLONUS: Ja pierdolę, jak dobrze! Zapadam się w zaspie ciepłego śniegu, której nie pomieszczą żadne niebo i ziemia.

AMPUTYK: Nirwana... Powidok... Morfeusz... Świat w słoju magicznym zamknięty!

DIALIZUS: Pytałem o coś, ej, panowie! Padło wam na uszy? Że też Bóg pokarał mnie mocną głową. Wy to macie dobrze. Ból bólem, ale żebym coś więcej poczuł pielęgniarka powinna dać mi przynajmniej trzy porcje.

TOMOGNOM: Co zrobić, państwowa służba zdrowia to i reglamentacja. Wszędzie cięcia, oszczędności, nawet w anestezjologii. Ordynator w dodatku sknera. Wszystko musi się zgadzać w papierkach.

AMPUTYK: Co do tabletki.

KOLONUS: Na pewno wynosi.

TOMOGNOM: W prywatnej klinice byłoby zupełnie inaczej.

AMPUTYK: Jasna sprawa. Tylko kogo na taką stać? Zadam wam zagadkę, chcecie?

TOMOGNOM: No, dawaj.

AMPUTYK: Jakie znieczulenie występuje w nadmiarze i każdy, ale to każdy wielokrotnie go doświadczył.

TOMOGNOM: Wóda!

AMPUTYK: E, e. Wóda nie.

TOMOGNOM: To może Bóg, a dokładniej: jego milczenie.

AMPUTYK: Też nie.

KOLONUS: Łatwizna. To znieczulenie społeczne.

AMPUTYK: Dokładnie! Dobrze, nie? Zagadkę sprzedał mi kiedyś taki tam bezdomny.

KOLONUS: Takiego tam suchara. Stare.

DIALIZUS: Panowie, o Ampułę pytałem!

TOMOGNOM: Ampuła, Ampuła. A gdzie ma być? Jeśli nie roznosi towaru, to pewnie leży u siebie. Swoją drogą, nie wiem, jakbyśmy bez niego żyli.

KOLONUS: I jego dilerki.

AMPUTYK: Nawet tak nie myślcie. Nic tylko przenieść się do hospicjum albo od razu strzelić sobie w łeb. Mógłby być tylko trochę mniej zasadniczy i bez bandy. Za często biją.

TOMOGNOM: Co zrobić, biznesmen. A czarny rynek to nie przelewki. Bez ochrony ani rusz.

DIALIZUS: Oho, niedobrze, niedobrze. Zbliża się, czuję. Zaczyna pulsować w nerce. No, muszę coś wziąć. Natychmiast! Gdzie lekarz, gdzie pielęgniarka? Jak są potrzebni, to nigdy ich nie ma.

TOMOGNOM: Zdecyduj się: Ampuła czy pielęgniarka? To jednak dwie różne parafie, choć Kościół, owszem, jeden. Znowu będziesz łązić po ścianach.

KOLONUS: Nie szkoda wam czasu na dyrdymały. Korzystajcie z płynnej ekstazy! Zanim wyschnie źródło. Aż mnie przechodzą ciary.

DIALIZUS: Kogo przechodzą, tego przechodzą. Ja ni chu-chu. Łyknałbym wapno i wyszłoby na to samo. O, ła. Obudził się, już się rozpycha, już zgłasza swoją obecność. Gdzie ten konował?

TOMOGNOM: To dzwoń po pomoc.

DIALIZUS: A co ja robię od kwadransa? Naciskam guzik i nic. Szybciej zdetonowałbym jakąś bombę. Pielęgniary pewnie piją kawkę z nosami w bombonierkach, a konował zlicza koniaki i koperty. Oj, rozpuściło się to to jak dziadowski bicz.

AMPUTYK: Ty, Dializus, nie bluźnij. Będą musieli cię zapiąć. Albo trafisz do izolatki. Już nie pamiętasz, co było ostatnio. Tisze budziesz, dalsze chorujesz. Tam pomoc Ampuły nie sięga.

TOMOGNOM: Niedziwne, pacjent jak każdy z nas. Ech, gdyby to on był ordynatorem...

KOLONUS: Z jego wiedzą, operatywnością, z jego kontaktami na mieście... Mówił mi ostatnio ten, no, ten zawałowiec spod czwórki, że Ampuła poszerza ofertę. Ponoć wszedł w dil z ruskimi aptekarzami z Kaliningradu. Mają przemycać co lepsze barbiturany, pierwotnie przeznaczone dla wojska. Samo dobro, a nie jakaś tam chińszczyzna.

TOMOGNOM: O, kurwa, co ty mówisz? Naprawdę? To dopiero będzie szal!

AMPUTYK: Ruski towar! Brzmi jak spełniona utopia. Byleby tylko coś nam skapnęło. Już pewnie robią zapisy.

DIALIZUS: Tym bardziej muszę sprawdzić. Jak nie znajdę Ampuły, to może pielęgniarkę uproszę. Jakieś prawa pacjenta tu chyba obowiązują.

AMPUTYK: Po pierwsze: non nocere

TOMOGNOM: Po drugie: łagodzić cierpienie.

KOLONUS: Po trzecie: pacjent jest najważniejszy. Faraway, Dializusie. Faraway. W imię Morfiny, i Tramaxu, i Estazolamu. Powodzenia, choć słyszałem, że Ampuła ma mieć nowy towar dopiero jutro. Jutro, wyposzczony kolego. Nawet, gdybyś zdołał go uprosić, obejdiesz się smakiem.

AMPUTYK: Ale na listę możesz nas wpisać.

DIALIZUS: Nic nie zaszkodzi się zorientować. Najwyżej dostanę po gębie. A bo to pierwszy raz? Cholerny wenflon, znowu nie chce się wyjąć.

TOMOGNOM: Ty to czysta recydywa chemiczna jesteś. Ciągłe ci mało. Niby słaba głowa, a łykasz prochy jak płatki kukurydziane.

AMPUTYK: Krzyżyk na drogę.

KOLONUS: Twój wybór. Twoja wątroba. Twoje requiescat in pace. Daj nam spokój. Psujesz nastrój. Pamiętaj jednak: pierwszej góra zapłacze, niżli zlituje się siostra szpitalna.

DIALIZUS: Co ty pieprzysz? To ból. Ból nie jest żadnym wyborem. O czym zapominają najwyraźniej pielęgniarzy. Tylko Ampuła ma pełną tego świadomość. Chorych powinni leczyć wyłącznie chorzy – tyle wam powiem. Ktoś mi pomoże? Nie będę ciągnął kroplówki.

AMPUTYK: Ty się personelu nie czepiaj, zwłaszcza niższego. Taki fach. Czyż wszystko nie zaczyna się i nie kończy na pielęgniarzach?

KOLONUS: Przy nich rodzimy się i umieramy. Przy nich rozbieramy się do naga, wyznając i pokazując wstydlive sekrety.

AMPUTYK: To nasze matki przyrodnie za tysiąc siedemset na rękę. To nasze święte od szczepionek, tabletek, kroplówek.

DIALIZUS: No i co z tego?

AMPUTYK: Bo czy ktoś o nich pamięta, poza robiącym pod siebie pacjentem? Czy powstał choć jeden pomnik ich chwały, godny największych bohaterów? Od Poniatowskiego, Kościuszki, od Piłsudskiego, wolę pielęgniarkę po nocnym dyżurze! Od powstańców entych i srentych, od cichociemnych, żołnierzy wyklętych, na cokołach narodowej sprawy chciałbym zobaczyć wypiętą pierś siostry szpitalnej! Jej grejpfrut cycaty!... Pielęgniarki zasługują na coś więcej niż kawa, czekolada, a od biedy – kwiatek. Na Boga, znajmy miarę i miejsce! Przecież one pracują pośród jęków, lamentów i stęknień, a nie na dyplomatycznej placówce w Brukseli.

DIALIZUS: Patos ci szkodzi. Czasami mi się zdaje, że wieszcz i znieczulony pacjent to jedno.

KOLONUS: Poza tym nie zapominaj o podstawowej sprawie: a kto ma bezpośredni dostęp do magicznej szafki, sekretnej szafki, zamykanej na kluczyk.

WSZYSCY: Siostra Oddziałowa!

KOLONUS: A kluczyk gdzie?

WSZYSCY: W kieszeni albo na piersi.

KOLONUS: Właśnie! A w szafce magicznej, sekretnej szafce leżą bezwstydnie ketonale i nalorfiny! W kartonikach, buteleczkach, ampułkach. Obok jednorazowych igieł, pentazocyny, dolargany, tramale, morfiny układają się w wielopiętrowe domy, a nawet wieżowce, tworząc Manhattan ekstazy!...

DIALIZUS: Następny wieszczy. Idę...

KOLONUS: Są jeszcze inne antydepresanty, barbiturany o tajemniczych nazwach – ni to łacińskich, ni to z Tolkiena. Aż trudno spamiętać! Tylko sobie wyobraźcie: każda jedna ampułka to raj w płynie, to wyspy Bahama wstrzykiwane na mililitry! Każda malusia pigułka to Atlantyda w morzu cierpienia, to Ziemia Obiecana podawana w przezroczystych kieliszkach... To Wielka Księga zapomnienia! Nic, tylko łykać, żyłę napinać, prosić o więcej!

AMPUTYK: Boże mój... Mów mi tak, mów jeszcze... Chyba się zaraz rozplączę ze szczęścia.

DIALIZUS: Nie wytrzymam dłużej. Znajdę Ampułę, choćby się zapadł pod ziemię. Idę!

KOLONUS: Good luck, faraway!... In painkillers we trust, my brother...

AMPUTYK: Mów, mów, Kolonus! Nie przestawaj. Opowiadaj nam o magicznej szafce.

TOMOGNOM: Niech twoje słowa ciałem się staną...

KOLONUS: One muszą stać się czymś więcej! Muszą wypełnić się zbawczą treścią. Potrzebują idei większej i donioślejszej niż dotychczasowe, jakie wymyślił człowiek. Inaczej wszystko to krótkotrwałe, zależnie od kaprysów władzy szpitalnej.

DIALIZUS *(w drzwiach)*: Amen.

SCENA IV

Trzech pacjentów wyje w łóżkach. Czwarty – Amputyk biega między nimi z widocznym ADHD. Wysoko nad salą – ta sama pielęgnarska straż.

DIALIZUS: Zabawa jest! Jest nowy towar, choć schodzi jak woda. Ależ mnie nosi! Ależ mi zadał! No, panowie. No, Kolonus, Tomognom, Amputyk. Co to za miny, co to za nędzne, zbolące fochy! Zabawmy się. Czas na wielką bibę. Do obchodu daleko. Nie dajmy sobie wmówić, że jesteśmy pidżamowcami agonii. Ja. Ja jestem tak euforycznie nakrecony. Chcę krzyczeć, chcę śpiewać, chcę modlić się, skandować: nie boli!, nie boli!, nie boli!. Tak brzmieć powinna preambuła Konstytucji wszystkich cierpiących.

KOLONUS: Jezusie najśłodszy, skończyło się. Zaraz zacznę chrześcić językiem paprotki.

TOMOGNOM: Najgorsze są te skruszone onomatopeje. Człowiek szepcze, a jakby krzyczał. Krzyczy, a jakby miał zakneblowane usta. Ból rozsadza wnętrzności.

AMPUTYK: Jest, kurwa, nie do opisanie. Nie wytrzymam! To falowanie. Zenit i nadir. Wahadło. Dzięki. Stwardniałe grudy soli w przelyku.

DIALIZUS: Panowie, panowie... Co ja słyszę? Państwowe szpryce przestały działać? Współczuję, naprawdę. A kto miał rację? Ja. Wyobraźcie sobie, spotkałem Ampułę. Szukajcie, a znajdziecie, proście, a wstrzykną wam – poucza

Pismo. Nie wiem, czy ruski towar, nie chciał powiedzieć, ale tym razem działa zarąbiście.

KOLONUS: Daj spokój, nie drażnij. Nie mam kasy. W oddziałowej cała nadzieja. Weź, zawołał. Na dzwonek nie reaguje. Zrobiłbym dla niej wszystko, byleby tylko złagodziła udrękę.

AMPUTYK: Nooo, być jej... hmm... kochankiem, albo nawet i mężem. Rozumiecie, mieć bezpośrednie dojsście, dwadzieścia cztery godziny na dobę. Ktoś do niej startował?

DIALIZUS: Co widzę. Czyżby nadchodził koszmar? A ja czuję się świetnie. No, no, być mężem i co? Mówcie, strasznie jestem ciekaw, jak to jest konfabulować na głodzie.

TOMOGNOM: Syty głodnego nie zrozumie. Może Ampuła da na krechę? Spróbujmy, co? Zaraz wywrócę się na lewą stronę. Jak sweter. We łbie mam breję.

KOLONUS: Przecież i tak od wielu tygodni braliśmy wszystko na zeszyt. Nie da więcej. Małżeństwo z oddziałową to jedynie, sensowne wyjście. Tylko pomyślcie, przynosiłaby metadol z pracy jak obiad w lunchboksie.

DIALIZUS: No co ty mówisz?! Naprawdę? Chciałaby dusza do raj.

AMPUTYK: To byłoby fantastyczne. Dla takiej żony byłbym Kubicą na trasach tych wszystkich Biedronek i Lidlów. Za obietnicę tramaksowego deseru zmywałbym naczynia. Wyławiałbym ze zlewu poobiednie talerze i sztucce niczym połyskujące, srebrzystobiałe ryby, a każda byłaby jej złotą rybką.

TOMOGNOM: A ja stałbym się wyznawcą paneli i podłóg, bijącym ścierką pokłony. Dla oddziałowej żony prowadziłbym odkurzacz przez pokoje niczym oswojonego mrówkojada na spacer. Byłbym jej gosposiem! Jej Ukraińcem! Jej gorącokrwistym południowcem – Hiszpanem lub Włochem, ale też w dniach wypłaty: rosyjskim oligarchą o powierzchowności Szweda! O, ła, Ajajaj!

KOLONUS: Ja gilałbym ją po stopach i niczym Marco Polo odkrywał erogenne przyłądki jej ciała. Fuck, ależ nawala! Oczywiście jej i tylko jej pragnienia byłyby dla mnie kompasem... Każdego wieczora przygotowywałbym mojej pani gorącą kąpiel z olejkami i kadzidełkami... Każdego ranka przynosiłbym jej w zębach kaptcie, a w dłoni – szklaneczkę mojito!... Co za ból, no ja pierdolę. Nie zagadam go, nie jestem w stanie.

DIALIZUS: Gadanie! Gratuluję wyobraźni. Dobrze wiecie, że oddziałowa gorsza niż pies ogrodnika. Sama nie weźmie, a pacjentowi da tyle tylko, ile polecił lekarz. W dodatku stara panna, więc pewnie lesba.

KOLONUS: Oj, jeszcze to odszczekasz. Poczekaj, nie dzisiaj, nie jutro, ale odszczekasz.

DIALIZUS: Ale to prawda. Z taką nie pogadasz, chyba że o dzenderze. Małżeństwo nie wchodzi w grę. Zostaje Ampuła. On naszym lekarzem pierwszego i ostatniego kontaktu.

AMPUTYK: Zaraz, zaraz. A za co kupiłeś? Przecież jesteś taki sam golec jak my.

DIALIZUS: W zamian za kredytową kartę poczęstował mnie morfinką z pierwszego tłoczenia. Wziąłem ostatnią, jaką miał. A kto zjada ostatni, ten jest piękny i gładki!

KOLONUS: Przestań dręczyć, do kurwy nędzy. Przestań. Przecież mam raka! Ból niszczy moje „ja” i zamienia w „coś”. Nawet dla siebie, siebie samego nie jestem podmiotem. Nikt nie jest. Jestem przedmiotem. I to też nie. Bo krzesło nie czuje, bo łóżko nie cierpi. A ja?... Czysta, amorficzna nieokreśloność. Jeśli istnieje Bóg, musi być anestezjologiem.

DIALIZUS: Zauważyliście, że „g” zawsze wymienia się na „l”. Ból-bóg. Bógból. Zważywszy na jego Mękę, podobieństwo nie może być czysto lingwistyczne. Wierzysz w Boga, musisz więc wierzyć w ból. Pomyślcie, coś leży na rzeczy.

KOLONUS: Jak jeszcze trochę tutaj poleżę założę kościół Bógbóla. Stanie się najliczniejszym wyznaniem na Ziemi.

TOMOGNOM: Mój jest ośmiornicą i prosi do tańca. Oblapia ze wszystkich stron. Majak. Fantazmat. To nie na ludzką miarę.

AMPUTYK: Kupa gnijącego mięsa, nic więcej. Tylko patrzeć jak zostanie po mnie zasłane łóżko. Sonderkomando ścierki i mopa wkroczy do akcji.

DIALIZUS: A zdychajcie sami. Nie pierwszy raz i nie ostatni. Nic tu po mnie. Zamówię riksę szpitalną i jadę na damski oddział. Jednej takiej wpadłem w oko. Zobaczymy się później. Życzcie mi szczęścia, panowie. Na razie!

Idzie do drzwi, lecz zaraz się cofa z wielką pokorą. Do środka wchodzi Ampuła z pidżamowcową bandą. Ampuła ma rękę zeszyt.

AMPUŁA: Co to miało niby być, złamasie? Karta?!... Karta?!... Z wyczyszczonym kontem, z pustym debetem? Chciałeś mnie rąbnąć? Mnie?

DIALIZUS: Niemożliwe. Coś jeszcze powinno być. Nie żartuj, Ampuła! Niedawno sprawdzałem.

PIERWSZY DRAB BANDY AMPUŁY: Pacjent – nie szczerbaty. Morfina – nie suchary. Mogę mu przyjebać?

AMPUŁA: Poczekaj. Nie spieszy się. Jeszcze zdążysz.

KOLONUS: O, jesteś! W samą porę. Zlituj się, daj coś. Tak strasznie boli. Proszę.

TOMOGNOM: I mnie, i mnie. Na kredyt wezmę. Policz procenty, odsetki. Licz, ile chcesz. Muszę coś wziąć natychmiast.

AMPUTYK: Błagam, umieram. Za godzinę będzie już po mnie. Tylko ty mi zostałeś. Bądź człowiekiem.

AMPUŁA: Zamknąć mordy. Jak dzieci! Jak dzieci! Najpierw z tym muszę się policzyć. Bóg mnie pokarał taką klientelą. Brać chce każdy, a płacić nie ma komu. Co to ja Caritas z dowozem?

DRUGI DRAB BANDY AMPUŁY: Mówilem, żeby tylko fajki albo twardą walutę.

AMPUŁA: Ile razy mam wam tłumaczyć? Zasady są jasne.

DRUGI DRAM BANDY AMPUŁY: Jaśniejsze już być nie mogą, szefie. Ale to gamonie. Cierpienie wyżarło im rozum.

AMPUŁA: Skoro oficjalny rynek nie nadąży, jestem do dyspozycji. Mam wszystko, czego dusza zapagnie. Za dwie stówki możecie Morfeuszem rozporządzać bez bólu i wedle uznania. Za drobną dopłatą mogę wymienić fentanyl na pentazocynę. Jeśli, oczywiście zakładam czysto hipotetycznie, ktoś chce zainwestować w swoją przyszłość, dorzucam dormicum. Towar sprawdzony, z pewnego źródła i bez recepty. Dawkowanie, jak komu potrzeba. No, ale nie za darmo!

PIERWSZY DRAB Z BANDY AMPUŁY: Za darmo dajemy po gębie.

AMPUŁA: Zwłaszcza dzisiaj, gdy likwidacja bólu jest kwestią ceny, świat stał się o wiele prostszy. Na Boga! Tak trudno zrozumieć? Nie dalej jak wczoraj przychodzi do mnie jakiś nowy, pierwszy raz na oczu go widzę, a ten wali bezczelnie, przy innych: daj lornetę, dwie lufy glukozy i ketonal. Myślałem, że uduszę. Psujecie mi publicity. Widzicie ten zeszyt. Niby zwyczajny, ale to Księga Cierpienia i Wyzwolenia. Są też tam wasze nazwiska.

DRUGI DRAB Z BANDY AMPUŁY: Trzeba szanować prawa podaży i popytu.

DIALIZUS: Oddam! Oddam wszystko z nawiązką.

PIERWSZY DRAB Z BANDY AMPUŁY: Nie odda, szefie. Bo i kiedy? Nie zdąży. Od razu widać, że nie dociągnie do końca tygodnia. Mogę już mu przyjechać?

AMPUŁA: A ulżyj sobie. I ode mnie też go poczęstuj.

Pierwszy drab z bandy Ampuły uderza Dializusa. Ten zatacza się i pada na łóżko jak kłoda. Traci przytomność, chwilowo jest wyłączony z historii. Ampuła zbliża się do Kolonusa.

AMPUŁA: Leż, leż, kochanieńki. Co, boli? Boli? I nie możemy zasnąć, tak? No, jasne, że boli, a prognozy nieciekawe. Będzie bolało coraz bardziej. To jedno możemy o sobie powiedzieć.

KOLONUS: Poratuj człowieka w potrzebie. Lekarze to nie ludzie...

TOMOGNOM: To wilki. Na naszej krwi się tuczą.

AMPUŁA: Ketonalik nie wystarczył. Ojej, jakie nieszczęście. I co teraz? Co to będzie? Bida z nędzą, hiobowe katusze.

KOLONUS: Właśnie chciałem cię odwiedzić i wyjaśnić sprawę ostatniej raty.

AMPUŁA: Leż, leż. Teraz już się nie pali.

Drugi drab z bandy Ampuły, zrywa wenflon i wężykiem okreca nadgarstki Kolonusa. Tomognom i Amputyk chowają się pod kołdrami. Udają, że ich nie ma.

AMPUŁA: Och, ludzie, ludzie. Z wami to tak zawsze. Powtarzam: wziąć, połknąć chce każdy, kolejka jak do dentysty na państwowym kontakcie, ale gdy przychodzi do płacenia, chętnych brak, szybciej wiatr na izbie przyjęć znajdziesz, strzykawkę w stogu waty niż byle morfinobiorcę. Muszę chodzić, przypominać, prosić i grozić, pamiętać: kto wziął i ile, i prowadzić księgowość, i pilnować terminów, i jeszcze z aptekarzami z Kaliningradu ostro negocjować. A to przecież stąpanie po cienkiej linie. Bo Ruscy, wiadomo, coś pójdzie nie tak: bagażnik, łopata i las. U nich nawet aptekarze nie brzydzą się mokrej roboty. Myślicie, że to wszystko mnie bawi, że to przyjemne? Czasami chce się człowiekowi rzuć tę dilerkę w cholere i wieść spokojne, bezproblemowe życie rośliny.

DRUGI DRAB BANDY AMPUŁY: A przecież szef, jak my, też człowiek.

PIERWSZY DRAB BANDY AMPUŁY: Nawet więcej niż człowiek. To ojciec.

AMPUŁA: Ma się rozumieć. Też mam rodzinę i dzieci, muszę dorabiać do renty. Córka wybiera się na medycynę. To wszystko kosztuje, panowie. Trzeba wiązać koniec z końcem, dopóki się żyje, nie?

DRUGI DRAB BANDY AMPUŁY: Jak nie, jak tak.

AMPUŁA: Przecież nie oszukuję, nie jestem lichwiarzem. Wiecie, ile biorę, a ceny mam dumpingowe. Nie podoba się, szukajcie gdzie indziej pomocy. Proszę bardzo. Ja mam zamówień na kilka lat z góry. Czasami, jak z którymś naprawdę jest krucho, sam sobie od ust odejmę i oddam. Ostatnią pigułkę. Taki jestem. Ale znaj, znaj człowieku ludzką wdzięczność.

Drugi drab bandy Ampuły zaczyna wcierać Kolonusowi igłę pod skórę. Ten syczy z bólu.

KOLONUS: Masz świętą rację. Dlatego bierz, co chcesz! Wszystko, co moje, to twoje! Bierz golarkę, kosmetyki, pastę do zębów, kaptcie! Masz, masz. Ostatnią koszulę bierz.

AMPUŁA: A co ja – komornik? Sprawdźmy. Księga prawdę nam powie. Kolonus, Kolonus. Pod „C”, dobrze kojarzę? (*Kartkuje zeszyt.*)

KOLONUS: Pod „K”. Ale nie trzeba. Sam dobrze pamiętam. Jutro, pojutrze ma przyjść rodzina. Wydębuję od nich dwie, trzy stówki. Ureguluję dług. Przysięgam! Do ostatniej złotówki. Ale teraz... A konto...

AMPUŁA: Wszystko wynotowane, dzień, miesiąc, suma. Kolega stawia mnie w niezręcznej sytuacji. Kolega jest na grubym i długim minusie. Kolega nie raczy pamiętać o jednym: piguleczki połknięte, prawda? Noc minęła jak z bicza trzasnął, tak? Bez koszmarów, problemów, bez komplikacji. Należy się nie trzysta, lecz pięćset złotych. Czteryście, tak jak się umawialiśmy plus sto złotych kary za dzień zwłoki.

KOLONUS: Miało być trzysta...

PIERWSZY DRAB Z BANDY AMPUŁY: Jeszcze się targuje. Post fatum! Kawał chama. Ma tupet.

DRUGI DRAB BANDY AMPUŁY: A to skurwiel. Na radiologię z nim.

AMPUŁA: Powoli, radiologia nie zajęła, jeszcze nam zaświeci. Tymczasem dokręćcie mu teraz igiełkę, aż zobaczy gwiazdy. Zapłacisz, koleżko. Wszyscy płacą. Jeszcze przybiegniesz z pieniędzmi w zębach. Pamiętaj, każdy dzień – stówka w plecy. Oby rodzina miała gest. No, miłych snów! Ukłony dla małżonki. A wy chłopcy, zabawcie się z tym ścierwem.

Dwa draby bandy Ampuły długo dręczą i torturują Kolonusa. Spod kołder widać tylko niewielkie szparki, w nich przestraszone oczy Tomognoma i Amputyka.

PIERWSZY DRAB BANDY AMPUŁY: Teraz już zapamiętasz? Za nalokson pięć stówek, za morfinę – siedem. I po promocyjnych cenach. Dla stałych klientów. Mam, kurwa mać, wydrukować cennik?

DRUGI DRAB BANDY AMPUŁY: Wielka jest cierpliwość szefa. A miłosierdzie jeszcze większe. Strasznie go za to szanuję.

PIERWSZY DRAB: Ba! Gdyby urodziło mi się dziecko, chciałbym, żeby szef został ojcem chrzestnym.

SCENA V

Złączone w kółku łóżka ni to cyrkową arenę, ni to modowy wybieg. W pewnym sensie na jedno wychodzi. Czterej pacjenci czekają na występ. Rżą i poruszają głowami jak Lipicany, słynne konie w dawnych stajniach Jego Cesarskiej Mości. Publicznością są pielęgniarki, no i widzowie. Przed łóżkami stoi Siostra Oddziałowa. Kieszenie ma wypchane tabletkami. W ręku przyrząd: mikrofon-stetoskop-bat.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Ladies and gents! Oto hospital fashion day! Świat mody, który wyznacza trendy w każdym tekstylnym przejawie życia, szerokim strumieniem wdziera się też do szpitala. Oto przykład jesienno-wiosennej kolekcji dla zespołu raka jelita grubego i innych eschatologicznych powikłań, z amputacyjnym diabetes mellitus włącznie. Bo nie jest tak, że tylko zdrowie

domaga się sznytu. I nieuleczalnie chorzy mogą zadawać szyku! No, Dializus, modelu nasz, rusz się, pokaż się wszystkim.

Dializus, skręcając się z bólu, idzie przez łóżka. Od pielęgniarek dostaje brawa na zachętę.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Oto szlafroczek męski, styl vintage, dedykowany pacjentom spod znaku szpitalnych żigolo. Proszę, jak pięknie leży, jak piękną falbaną opływa ciało. Mimo, że to zwykle frotte, układa się niczym atlas. Można wiązać go paskiem na partyzanta, można nosić z połą rozwianą niczym płaszcz dansingowego macho, a nawet nałożyć na głowę. Górna część tworzy rodzaj chusty albo kaptura. W takim szlafroczeniu szpitalni żigolo mogą w pełni rozwinąć pawie ogony przed żeńską częścią pacjentów. To oni zajmują pierwsze miejsca przed telewizorami. To oni stawiają najszybciej pasjanse, lubią kawę sypaną, parzoną przez jedną spośród wielu adoratek. Ze swojej, czysto zawodowej strony, pragnę zwrócić uwagę na łatwy dostęp do części intymnych, co czyni z szlafrocza niezwykle funkcjonalne odzienie. No, zaprezentuj, Państwu. Zwiąż, rozwiąż, rozchyl. Proszę! No, brawo, brawo. A wystaw języczek, a ładnie złącz łapki. A pokaż się z tyłu i podciągnij. No, leży idealnie. Projektant dobrze się sprawił. Zauważcie też Państwo, niezwykle stylową synergię: idealnie dobrane skórkowe kapcie, które mimo upływu lat nie dają się wyprzeć japonkom, ani plastikowym odpowiednikom. Masz, łap – apapik. Możesz wrócić na miejsce. Kolonus, twoja kolej.

JEDNA Z PIELEŃNIAREK: Tak, tak, i nie trzeba ściągać przez głowę. Zamówię kilka sztuk. Niech noszą, a co! W szpitalu trzeba jakoś wyglądać. Każdy dzień to niedziela.

DRUGA Z PIELEŃNIAREK: Ordynator ciągle powtarza, że w zaawansowanym stadium choroby, gdy cała jej treść zawiera się w słowie „śmierć”, wszystko jest kwestią formy.

TRZECIA Z PIELEŃNIAREK: No, przecież. Wiadomo. Brak formy to pustka i jako taki jest niestosowny. Wyczuwa się w nim żaloszny ekshibicjonizm. Mówili o tym na szkoleniu.

Kolonus agonialnie czołga się po łózkach.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Wstawaj, wstawaj, później pośpisz. Proszę Państwa, ten oto model zaprezentuje koszulinę szpitalną – styl *boho* z domieszką retro-slow niefrasobliwości. Zaprojektowana została z myślą o paliatykach, czyli pacjentach, którzy wegetują w kokonach sztucznych rajów, podłączeni do pomp ssąco-tłoczących. To raczej „organizmy żywe”. Jako ludzie figurują wyłącznie w kartach pacjentów. Od wielkiego dzwonu poruszają palcem, od jeszcze większego – wyjdą na korytarz. Przez długie dni i tygodnie wiodą żywot podobny do listopadowych chryzantem. Ich trwanie określa granicę, na której kończy się medycyna, a zaczyna świat cudów i niewytłumaczalnych uzdrowień. Koszula jest wręcz stworzona dla nich. Rozcięta w miejscach operowania nadaje całości wyraźniej zwiewności. Nie krępuje ruchów, jest łatwa do zdjęcia. Oferujemy trzy rodzaje zawiązań przy szyi: W tej zastosowano tasiemki. Są jeszcze koszule na rzepy i z guziczkiem. Dziękuję bardzo. Dobrze, dobrze, nie wierzgaj. Jakiś narowisty ostatnio się zrobił. Masz kostkę papu w nagrodę.

DRUGA Z PIEŁĘGNIAREK: Super. Nawet chyba kupię taką swojemu, do domu.

CZWARTA Z PIEŁĘGNIAREK: A mój już ma, ale nie chce nosić. Tyle pieniędzy w błoto.

Kolonus schodzi, wchodzi Amputyk. Ma drgawki bolesne, wręcz padaczkowe. Widać, że cierpi.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Przejdźmy to trzeciej prezentacji. Te oto ciacho ukaże państwo walory jednorzędowej pidżamy w prążki, niezwykle wygodnej dla amputowców. Projektu tejże pidżamy nie powstydziliby się nawet Armani. Zwracam uwagę na elegancki krój w typie fast-slim, co oznacza, że wielkość pidżamy jest uniwersalna. Guma w spodniach cechuje się wielką elastycznością – nie uciśnie grubych, nie będzie spadać na chudych. Jednak najważniejsze są tutaj wykończenia regulowanych nogawek i spodni. Można je podwijać i wiązać w supełek po każdym zabiegu i tak aż do korpusu. Pidżama godzi dwa wielkie przeciwieństwa: powszechność i niepowtarzalność. Jej głównymi odbiorcami są muzułmanie, kolejna kategoria pacjentów. Ta obozowa nazwa jest, niestety, w pełni uzasadniona. To ludzie zatrzymani w rozkroku między życiem a rychłym rozkładem. Jeszcze chodzą, jeszcze żyją nadzieją, a taka pidżama przywodzi im

na myśl domowe wieczory i poranki. Pidżama łączy dzień z nocą, jest tym czym brzytwa dla tonącego. Dziękujemy, możesz już zejść. No, dobrze, dobrze. Jak to się przymila, jak trąca łbem. Maszci tramadol – jedz.

PIERWSZA Z PIEŁĘGNIAREK: No, sama nie wiem... Wolałabym coś bardziej *casual*.

TRZECIA Z PIEŁĘGNIAREK: Czepiasz się. To fajne jest. I pasuje do koloru szpitalnych poszew.

DRUGA Z PIEŁĘGNIAREK: Czegoś mi tutaj brakuje. Można by dodać jakiś substytut torebki. Może saszetkę. Poważniej by wyglądali, jak schodzą do kiosku. A nie z tymi reklamówkami, siateczkami...

CZWARTA Z PIEŁĘGNIAREK: Zawsze to powtarzam. Nie jesteśmy przecież byle powiatową placówką.

DRUGA Z PIEŁĘGNIAREK: Ani umieralnią na krańcach cywilizacji

Ostatni Tomognom już przebiera nogami w męczarniach.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Na koniec *creme de la creme hospital fashion day*. Czyli on! Tętniakowy model-top! Oto niezwykle trwałe, wygodny dres, który może wywołać zawiść niejednej blogowej szafiarki. Można powiedzieć dres-archetyp mód. Dres nieprzemijalny. Proszę. Bluza, spodnie, kieszonka, zameczek. Idealnym targetem dla dresowych tekstyliów jest trzeci rodzaj pacjentów: chodźiarze, czyli ci, którzy bez względu na stadium choroby i jej komplikacje samodzielnie korzystają z łazienki. Chodźiarze to bieguni szpitalni. Toteż kursują góra-dół, między kioskiem a oddziałem, tu przystaną, tam wsadzą ciekawską głowę – zupełnie jak kura, która tu coś dziobnie, tam rozgrzebie pazurem. Poza widocznym gołym okiem estetycznym wyrafinowaniem, dres posiada trzy najważniejsze dla chodźiarza cechy: elastyczność, wielofunkcyjność i łączność ze światem na zewnątrz. Bo po pierwsze: co w praniu się skurczy, to przy chodzeniu rozejdzie, więc suma summarum mamy *constans*. Po drugie: można w nim przyjmować obchód, można wyjść na spacer, do kiosku, można przyjmować wizyty. Po trzecie: pacjent w dresie czuje, że łączy go wiele ze światem zdrowych. Tych, co to w dresie siedzą przed telewizorem, co chodzą w nim na

ryby, na zakupy, co grzebią w aucie, co budzą się, pracują i zasypiają w dresie. To ich druga skóra. Łączność ze światem ma niepodważalny walor terapeutyczny. Też chcesz. Wiem, wiem, dobry, posłuszny pacjent. Masz tu w nagrodę garsteczkę pentazycynki.

CZWARTA Z PIELEŃNIAREK: Trendy trendami, ale klasyka jest jednak wieczna. Nigdy nie wyjdzie z mody.

TRZECIA PIELEŃNIARKA: Co chcesz, co dres, to dres. Rozumie się samo przez się. Byleby prać częściej.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Tak mili Państwo. Kończąc, muszę podkreślić, że cierpieć, chorować, umierać trzeba zawsze z klasą.

DRUGA Z PIELEŃNIAREK: To kwestia formy, siostró oddziałowa.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Nie inaczej. Formy i smaku. Przecież abnegaci szpitalni pierwsi idą do piachu. Niech to będzie puentą naszego pokazu. Dziękuję za uwagę. Do następnego fashion week day!

SCENA VI

Noc albo dzień – to kompletnie nie ma znaczenia. Cztery łóżka wijących się z bólu pacjentów. Cztery gigantyczne kroplówki są puste. Obracają się niczym wiatraki. Z sąsiednich sal słyszać jęki. U góry – dyżur pielęgniarek przy szafce. Piją kawę, przeglądają kolorową prasę. Po raz enty czyszczą, pucują magiczną szafkę.

KOLONUS: Brzuch obolały, rozdęty jak księżyc w pełni. Wygniatam bezsenną odleżynę. Mam naprzemiennie miękki i twardy stolec. Boże, za co? Mamo, dlaczego mnie urodziłaś? Mamo, dlaczego tak cierpię. Kto mnie przewinie? Kto mnie obmyje?

DIALIZUS: Łóżko. Skrzypiąca trumna na sprężynach. Poty, nudności, przewlekły ból jamy brzusznej. To zły omen. Oby nie ostateczny.

TOMOGNOM: Te jęki falują, rosną, doprowadzają do szału. Ktoś może je uciszyć. Czuję pod skórą kamienie, żyła w nadgarstku płonie. Źle, bardzo źle ze mną.

AMPUTYK: Ktoś mógłby potrzymać mnie za rękę? Proszę! Chciałbym być dzieckiem, które nie wstydzi się powiedzieć, że potrzebuje opieki. Muszę poczuć czyjś dotyk.

DIALIZUS: Przydałaby się tabletki estazolamu. Choćby pół, choćby ćwierć. Powinienem zasnąć, odpocząć, nie mogę. Dzisiaj Jezus, zamiast chleba, powinien rozmnożyć metadon. Kyrie elejson, Chryste elejson!

TOMOGNOM: Siostró, siostró!

KOLONUS: Ciężko. Bezwładnie. Wzdęło mnie. Kołdra zaokrąglona. Napięty żagiel. Raz, drugi odzywają się wiatry. Szkwiał idzie od strony podbrzusza. A w ustach suchość.

TOMOGNOM: Puchnę, wariuję. Zimny pot wybija na czoło. Ktoś jęczy, zawodzi, nie daje zasnąć. To zawodzenie ma coś zwierzęcego, dochodzi zza ściany, z sufitu, zewsząd. Jestem w szpitalu, czy w jakiejś ubojni, gdzie zarzynają zwierzęta. Nie chcę, jeszcze nie teraz.

AMPUTYK: Siostró! Siostró!

KOLONUS: Ból promieniuje od krocza po splot słoneczny.

DIALIZUS: Męka. Męka. Niech dobry Bóg cofnie się do szóstego dnia Stworzenia i jeszcze raz przemyśli swój obraz i podobieństwo.

AMPUTYK: Oddziałowa musi dać coś mocniejszego. Dzwonek. Tak, dzwonek.

TOMOGNOM: Los jest błyszczącą monetą lęku. Obracam ją w myślach: orzeł czy reszka, życie czy śmierć?

KOLONUS: Śmierć jest wymysłem grabarzy. Nam pozostaje cierpienie.

DIALIZUS: Siostro! Siostro!

KOLONUS: Nie wiem, czy kolejny dzień, jeśli nadejdzie, to dar czy przekleństwo? Suma chwil tworzy upiorną wieczność.

DIALIZUS: Oddychać. Oddychać miarowo. Wdech, wydech. Rytmiczne. Powoli. Zastygnąć. W kłębek nieobecności się zwinąć. Nie czuć. Nie myśleć. Przestać istnieć.

KOLONUS: Oddam minutę swojego bólu za lata cierpień miliona hipochondryków. Kto weźmie, kto zechce?

AMPUTYK: Turlać się, kiwać, kolebać na boki. Jak w sierocej chorobie. Umyć zęby, wziąć prysznic. Zagadać ból, zaszeptać, zakrzyczeć. Ból zająć jakiś zajęciem. Ustami wessać się w wenflon. Na ręczniku zawiązać supeł lub pętlę, nawet wyskoczyć przez okno. Otwórzcie, otwórzcie!

TOMOGNOM: Biec do Ampuły, oddać się w ręce bandy. Ubłagać! Natychmiast. Gdzie się kapcie?

KOLONUS: Szczęka zaciska się tak, że mogę łupać kamienie, własne kości zaraz przegryzę. Włóżcie mi jakiś pręt!

DIALIZUS: Duszę zaprzedać za pół tabletki, za jedną trzecią, za przeciwbólowy pył. Nie, nie trzeba. Musi przejść, przestać, przeminać. Muszę dać radę. To nie może trwać w nieskończoność.

KOLONUS: Wstała już noc, czy zapadł dzień?

AMPUTYK: Siostro! Siostro! Czy ktoś tu w ogóle jest?

KOLONUS: Ból pulsuje. Kłuje i ćmi. Szafka magiczna, sekretna szafka.

TOMOGNOM: Siostro, siostrzyczko, siostreńko!

Czwarta z Czterech Pielęgniarek schodzi z dyżurki u góry. Wchodzi do sali i rzuca na podłogę garść tabletek. Pacjenci zrywają się z łóżek i zbijają się w grupkę. Żrą tabletki jak owies lub inny smakołyk.

SCENA VII

Sala szpitalna. Cztery łóżka. Cztery gigantyczne kroplówki jak cztery latarnie uliczne. Ich światło mocne, choć zacznie powoli słabnąć. U góry – to samo, dyżur.

AMPUTYK: Normalnie granda! Można być cyrkowym koniem, można dawać się tresować. Ale żeby zgadzać się farmaceutyczny terror?! Gdzie państwo? Gdzie służby szpitalne? To się w głowie nie mieści. Tym powinno zająć się CBA.

DIALIZUS: Dobrze, że tego nie widziałem. Brać po ryju to jedno, a patrzeć jak bierze inny – to drugie. A tak przy okazji: zauważyłem, że ostatnio spóźniasz się przy wejściu na wybieg.

AMPUTYK: Nie masz większych problemów?

DIALIZUS: Po prostu nie chcę mnożyć kolejnych. Sam wiesz, że oddziałowa lubi, żeby wszystko chodziło jak w zegarku. Ampuła to kłopot, i to duży, ale nie stać nas na wojnę z pielęgniarkami. Jak odetną legalne źródło, już po nas. Lepszy rydz niż nic. Możemy pakować się do kostnicy. Nie pamiętasz, co było przed obchodem?

TOMOGNOM: Nie przypuszczałem, że sytuacja ulegnie takiej radykalizacji.

KOLONUS: Było brać? Było pakować do dzioba! Jedna mała tabletki i cyrograf gotowy. Do tego odsetki, o których pazerni bankowcy opowiadają wyłącznie w Baśniach Tysiąca i Jednej Pożyczki. Głupich nie sieją... Sami się rodzą, a głupota idzie z nimi pod ręką aż do śmierci.

AMPUTYK: I rosną odsetki.

KOLONUS: O, bogowie jelita grubego i wy, pomniejsi bożkowie jelita cienkiego! Nieźle wdepnęliśmy. A ja – najbardziej, cholera. Żona nie poratuje.

Znam ją. Dwadzieścia lat związku nie w kij dmuchał. Jej zachowania umiem przewidzieć. Nawet nie muszę się zastanawiać, odruch Pawłowa. Przyniesie soczek i kilogram mandarynek. Co najwyżej rozmieni dyszkę na telewizor. Że też akurat na mnie padło. Przecież wy nie lepsi – też siedzicie w jego kieszeni. Co robić? Co robić, kombinujcie.

AMPUTYK: A gdyby tak zagrać vabank? Pójść do Ampuły i krzyknąć mu prosto w twarz: to jakaś farsa! Naliczaj sobie, ile chcesz. Za trzy, cztery dni stąd spadam. Adieu, już mnie nie będzie – cokolwiek to miałyby oznaczać?

DIALIZUS: No to umrzesz z długiem po prostu. Ściągnie od rodziny i tyle twojego. Może nawet więcej niż miałeś oddać. Nie sprawdzisz.

TOMOGNOM: Ampuła nie przebiera w środkach, a stać go na więcej niż skręcanie wenflonu. Tak, tak – to ledwie pieszczota, drobna łaskotka. Pieniądze. Pieniądze. Na gwałt potrzebujemy pieniędzy! Trzeba dzwonić po rodzinie, znajomych, esemesy słać, tłitować, na fejsbuku utworzyć wydarzenie ze zdjęciem Kolonusa. Wszystkie ręce na pokład, to znaczy: na konta.

KOLONUS: Dlaczego akurat moje?

TOMOGNOM: Nie obraż się, ale wyglądasz najgorzej.

KOLONUS: Akurat. Popatrz lepiej na siebie. Wypisz, wymaluj: Gollum.

TOMOGNOM: I dlatego nie ja. Ludzi mamy wziąć na litość, a nie straszyć. Ktoś, kto się boi, chowa portfel.

DIALIZUS: Tu chodzi o grubszą gotówkę. Dla wszystkich musi starczyć. A jak nie zbieramy? Co wtedy?

AMPUTYK: Zostaje rodzina.

KOLONUS: Jak im wytłumaczysz, że potrzebujesz sześciu, siedmiu stów? Na co i po co? Na gazety w kiosku, na soczki? Nawet, jak byś poprosił na telewizor. Siedem stów w drobnych?

TOMOGNOM: Siedemset podzielić na dwa, na pięć, albo jeden. Poczekaj, niech policzę.

KOLONUS: Matematyk się znalazł. Otrzeźwiew, człowieku! To był sarkazm, ironia, rozumiesz? Taki, kurwa mać, przekąs. Umiesz rozróżnić, co ktoś mówi poważnie, a co z przekąsem? Nie żartuj. Nie dadzą. Pomyślą, że od choroby odjęło ci rozum.

TOMOGNOM: Staram się pomóc.

AMPUTYK: Może złożyć skargę do ordynatora?

TOMOGNOM: Albo wezwać policję? Farmaceutyczna lichwa jest nielegalna, podpada pod kilka paragrafów.

KOLONUS: A jeśli oni razem, ręka w rękę... Bo skąd towar? Tak otwarcie, w żywe oczy, po korytarzach i salach?... Nie wierzę, że nikt niczego nie zauważył. Pewnie wszyscy jedzą Ampule z ręki. Odpala im działkę. Tylko patrzeć, jak otworzy sklepik w świetlicy.

DIALIZUS: Coś w tym jest. Pielęgniary dorabiają do pensji. Wiadomo przecież, ile państwo im płaci. A tak, interes się kręci.

W drzwiach sali od dłuższego czasu stoi dziadunio – ten ze sceny pierwszej. Przysłuchuje się rozmowie pacjentów. W końcu rozgląda się nieśmiało na boki. Sprawdza, czy nikt go nie widzi z korytarza. Wchodzi.

PIDŻAMOWIEC PIENIAŻEK: Przepraszam, nie przeszkadzam? Mogę wejść? Zajmę minutkę. Jak zdążyłem się zorientować, panowie również mają problem dotyczący zdrowotnych powikłań i ich znieczuleń?

DIALIZUS: A pan to kto?

PIDŻAMOWIEC PIENIAŻEK: Myślałem, że panowie mnie znacie, bo ja was owszem. Na korytarzu widziałem nieraz. Ale to nic, szczegół. Nazywam się Bronisław Pieniążek. Leżę w sali numer dziewięć. Przez ścianę. Z tym draniem.

AMPUTYK: No i?...

PIDŻAMOWIEC PIENIAŹEK: Proszę się nie obawiać. Mam dobre zamiary. Panowie wczorajszej nocy byli w wielkiej potrzebie, prawda?... No, właśnie. Ja również trafiłem w szpitalu na siedem lat chudych. To ja, bardzo panów przepraszam, tak jęczałem. Co zrobić, hepatocellular, po naszymu: rak wątroby.

KOLONUS: Proszę wybaczyć. Mamy tutaj patową sytuację, a Ampuła karty rozdaje. Niech pan siada. Zapraszam na moje.

Pidżamowiec Pieniążek siada na łóżku, na skrawku, półgębkiem, to znaczy – półdupkiem.

PIDŻAMOWIEC PIENIAŹEK: O, dziękuję panu bardzo.

AMPUTYK: Ale ad rem, ad rem. Czas to pieniądz.

PIDŻAMOWIEC PIENIAŹEK: Nawet pan nie przypuszcza, jak bliski i mojemu sercu. Ale dobrze, dobrze, już mówię w czym rzecz, choć bardzo, ale to bardzo proszę panów o dyskrecję. Nikt przecież nie chce kłopotów, prawda?

KOLONUS: To się rozumie. W końcu jesteśmy w szpitalu. Proszę mówić, co leży panu na wątrobie. Oj, najmocniej pana przepraszam. Język, jego frazeologia bywają niefortunne.

AMPUTYK: Długo tak jeszcze będziecie lizać się po... wątrobie. Do rzeczy, panie Pieniążek.

PIDŻAMOWIEC PIENIAŹEK: Już, już, mówię. Choć zaraz... Chwileczkę...

Zaczyna nasłuchiwać.

PIDŻAMOWIEC PIENIAŹEK: Słyszycie?... Idą?... Czy mi się tylko zdaje?

TOMOGNOM: Nikt nie idzie. Mów pan.

KOLONUS: Nic nam nie grozi. Na korytarzu spokój. Proszę przejść zatem do sedna.

PIDŻAMOWIEC PIENIAŻEK: Sami panowie widzicie. Kłębek nerwów, ręce to mi chodzą, o tak, same. Już, już mówię. Nie idą?... Na pewno?... A może... Dobrze, już, nie było sprawy. Otóż, szanowni panowie, i ja mam dług u Ampuły. No, tak, nie inaczej! Mam! Bagatela – trzy tysiące złotych. I z dnia na dzień powiększa się o kolejne odsetki.

KOLONUS: Witamy w klubie.

PIDŻAMOWIEC PIENIAŻEK: Dziękuję, ale proszę mi wierzyć, ja powinienem być jego założycielem i mieć kartę członkowską z numerem jeden. Leżę już kilku miesięcy. Leżę i myślę. Myślę i leżę, jeśli oczywiście z bólu nie staję na rzęsach.

TOMOGNOM: Mam to samo.

AMPUTYK: Wal pan dalej.

PIDŻAMOWIEC PIENIAŻEK: Wbrew anestetycznemu pijarowi, ból, szanowni panowie, ból i cierpienie to jedne z ostatnich rzeczy, których lekarze nie potrafią opanować. Mogą je tylko ukatrupić razem z pacjentem albo łagodzić, uważając, żeby nie zmienić szpitala w szklarnię. Muszą stosować się do przepisowych dawek. I drań na tym żeruje! Pobyt przewyższa podaż. Czarny rynek kwitnie!

AMPUTYK: Tyle to i my wiemy. Przepraszam pana bardzo, ale my tu nie układamy hasła do Wikipedii.

PIDŻAMOWIEC PIENIAŻEK: Już, już, niuansuję rzecz. Pytam się bowiem: a skąd ma te morfiny, naloksony, środki nasenne?... Bóg jeden wie! Podejrzewam, że od ruskich, z przemytu, przecież granica blisko. Na kilku pudełkach widziałem cyrylicę!

DIALIZUS: Daruje pan, ale i to żadna nowość.

PIDŻAMOWIEC PIENIAŻEK: Dobrze, dobrze. Każda nowość jest tylko zapomnieniem.

KOLONUS: Idealnie powiedziane.

PIDŻAMOWIEC PIENIAŻEK: To nie moje. To Platon.

AMPUTYK: Błagam, do brzegu. Nie przerywaj, Kolonus.

PIDŻAMOWIEC PIENIAŻEK: Nie zaszkodzi sprostować. Otóż... Otóż dwa tygodnie temu udało mi się skrzyknąć dwie sale: moją dziewiątkę i ósemkę. Takich, co do utopiliby Ampułę w łyżce wody, za to, że ten utopił ich w długach. Chcieliśmy bandzie spuścić łomot. W końcu ich ledwie trzech. Niestety, skończyliśmy rozmazani na ścianie i ekstra morfinie mogliśmy tylko pomarzyć. Do dzisiaj marzymy – takie sankcje za bunt i rebelię. Od tamtego czasu nikt nie chce się wychylać. Straszny czas nastał... Każdego dnia poprawiam testament.

DIALIZUS: Ależ banałem nas pan raczy! Czy przypadkiem nie przyszedł pana tylko po to, żeby językiem przetrzeć kurz w gębie?

PIDŻAMOWIEC PIENIAŻEK: Broń Panie Boże! Mam plan, tylko nie mam z kim go przeprowadzić. Musicie pomóc. Szafka magiczna! Sekretna szafka! To nasza jedyna nadzieja. To kres wszelkich kłopotów. To wieczna amnestia! Już, już, tłumaczę. Skoro banda trzyma nas w szachu, trzeba Ampułę pobić jego własną bronią! Nic, tylko obrabować szafkę magiczną, sekretną szafkę. I długi się spłaci towarem, i będzie na zapas. A dalej: po salach się puści w obrót więcej leków, skutkiem czego stracą wartość na czarnym rynku i Ampuła pójdzie z torbami. Żeby zyskać na czasie, włożymy do szafki magicznej, sekretnej szafki puste opakowania po lekach.

DIALIZUS: A skąd je wziąć?

PIDŻAMOWIEC PIENIAŻEK: Salowa ma do mnie słabość. To drobiazg. Personel pewnie odkryje kradzież, może namierzy sprawców, ale co mogą nam zrobić? Nam, i tak śmiertelnie chorym? Towar będzie już upłynniony. Szafkę magiczną, sekretną szafkę, nasz Olimp ordynator będzie musiał zapełnić nową ambrozją!

DIALIZUS: Włam do szafki?! Tej w zabiegowym?!...

KOLONUS: Wybawco! Rewelacja! Co za genialna prostota! Tego nam było potrzeba! Arsinem Lupin z Robin Hoodem nie wymyśliliby lepszego konceptu. Że też nikt na to wcześniej nie wpadł.

TOMOGNOM: Żebyśmy tylko my nie wpadli.

AMPUTYK: To może się udać. W tym szaleństwie jest metoda.

PIDŻAMOWIEC PIENIAŻEK: Też nie wiem, jak uchowałem się w swej uczciwości. Tylko chodzi o to, żeby, rozumiecie, nie tyle nie wpaść, co nie spękać.

KOLONUS: Spokojna głowa. Ból czasem taki, że własną matkę powiesiłbym na pępowinie, gdybym tylko mógł jeszcze raz się rodić. Ale teraz jest nadzieja. Nowe nadchodzi! Są nas setki, tysiące. Zobaczycie, nikt nie da rady nas powstrzymać. Niebawem los się odmieni.

Wszyscy spoglądają przez chwilę na Kolonusa. Nie rozumiejąc jednak, o co mu dokładnie chodzi, wracają do przerwanej wątku.

PIDŻAMOWIEC PIENIAŻEK: To co? Postanowione, panowie?

TOMOGNOM: Trzeba tylko skubnąć kluczyk do zabiegowego. Albo wyklepać wytrych.

AMPUTYK: Taki, kurwa, szczegółik.

PIDŻAMOWIEC PIENIAŻEK: Ależ pan defetysta, dla pana pewnie ampułka jest zawsze do połowy pusta. Wytrych już mam! Inaczej bym nie przychodził. Jeden taki tutaj zdążył dorobić, zanim zmarł. Z zawodu ślusarz. Na dwójce leżał. Rak prostaty. A na Ampułę cięeeety był! Bardziej niż ja! Drań tak go podliczył za pentazocynę, że lepiej byłoby wziąć kredyt we frankach. Oto i kluczyk. Proszę, dam panu. Tylko, jak oka w głowie.

Pidżamowiec Pieniążek podaje klucz Kolonusowi. Ten obraca go oczarowany w palcach.

KOLONUS: To kiedy włam?

PIDŻAMOWIEC PIENIAŻEK: Na mój znak. Rozedrę się wniebogłose i skupię na sobie uwagę personelu. Zażądam konsylium. Wtedy wy pędem do dyżurki. I niech się dzieje woła nieba.

KOLONUS: Ma swoją bandę Ampuła.

WSZYSCY: Mamy i my swoją!

KOLONUS: Uszy na baczność i do tego czasu: cicho-sza.

TOMOGNOM: Ma się rozumieć. Pełna dyskretna. Buzia-kłódka. A przed Ampułą: milczenie-mak-grób.

PIDŻAMOWIEC PIENIAŻEK: Czekaście zatem na sygnał. Będzie mnie słyhać we wszystkich salach! Aż zatrzęsie się szpital.

KOLONUS: Mam klucz do szczęścia.

SCENA VIII

Szpitalna sala ze złączonymi łózkami znów jest wybiegiem. Te same Lipicany, Siostra Oddziałowa trzyma w ręku ni to mikrofon, ni to bat, ni to ogromny marker. Widownią są cztery pielęgniarki i publiczność zza czwartej ściany.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: A dzisiaj, ladies and gents, po zagadnieniach formy, przejdziemy do wypełniającej ją treści. Zajmiemy się matematyką i różnicującą enumeracją. Na początku muszę wyjaśnić, że liczba pojedyncza człowieka to zawracanie głowy, to mrzonka zrodzona z kultu podmiotowości. Całą tę monadyczność jednostki można między bajki włożyć. Wszyscy jesteśmy archipelagiem anatomicznych części o dość dużej autonomii, zbiorem wielu narządów, wspólnotą organów, opiewaną przez byle atlas na pierwszym roku medycyny. Owszem, jeśli organy są zdrowe, działają na tyle niedostrzegalnie, że

człowiek myśli o sobie jako o jednorodnej, domkniętej jednostce. Niby to oczywiste, jednak sytuacja ulega diametralnej zmianie, gdy coś zaczyna szwankować. Szlag trafia tę pojedynczość, homogeniczność sypie się w drobny mak. Bo, a to odzywa się nerka, a to przepuklina strzela, a to serce szaleje jak strwożony ptak i chce wyskoczyć z piersi. Bo raptem jest człowiek i jest choroba jego wnętrza albo zewnątrz, dzięki której narządy zyskują uwagę i różnicę. Wydobywają się na niepodległość. Powiedzmy sobie szczerze: wszyscy jesteśmy galaktyką nerek, serca, płuc, jelit, i tak dalej. Mówiąc „wy”, mam więc na myśli cały ten świat wewnętrzny, schowany pod skórą. Mówiąc „wy” zwracam się do zarówno do was, jak i waszego pęcherzyka żółciowego. Weźcie to Państwo pod rozwagę.

DRUGA Z PIELEŃNIAREK: A jaźń, świadomość, umysł?

CZWARTA Z PIELEŃNIAREK: Ich prymarny charakter?

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: To poboczna aberracja ciała. One samozwawnie obwołują swoją odrębność, korzystają z metabolicznych neurodysfunkcji białka.

PIERWSZA Z PIELEŃNIAREK: To znaczy?

CZWARTA Z PIELEŃNIAREK: Możemy prosić jaśniej?

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Jeśli chora jest jaźń, nic nie przeszkadza pracować nerkom. Czy widziała pani szaleńca, który ze względu na swój obłąd, miałby problemy z pęcherzem albo śledzioną?

PIERWSZA Z PIELEŃNIAREK: No, raczej nie.

TRZECIA Z PIELEŃNIAREK: Ale podobno psyche i soma to dwie strony tej samej monety.

DRUGA Z PIELEŃNIAREK: Awers i rewers, choć taka sama wartość.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Proszę pani! Warto chyba by pójść na kolejne szkolenie. Medycyna już dawno obaliła te twierdzenia, i bynajmniej, nie byli to amerykańscy uczeni. Wyniki nowych badań nie pozostawiają złudzeń. Są jednak

na razie objęte tajemnicą, bo ludzie zaraz rzuciliby w diabły i fitness, i jogging, i jeżdżenie rowerem. A ich filozofia optymizmu nie miałyby potwierdzenia w odczytach na wagach.

TRZECIA Z PIEŁĘGNIAREK: Skąd miałyśmy wiedzieć, jeśli to utajnione wyniki? Przepraszam.

CZWARTA Z PIEŁĘGNIAREK: Ale szybko się uczymy. Proszę kontynuować, Siostrze Oddziałowa.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Myślę, że najlepszą kontynuacją będzie część pogładowa, praktyczna. Starczy już tego filozofowania. Zobaczmy dowody mnogości i bogactwa istoty nazywanej człowiekiem. Kolonus, podejdź, no, bliżej światła. Odwróć się tyłem do Państwa.

Kolonus spełnia polecenie.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Oto i czterdziestoletni odbyt. No, śmiało! Nie wstydz się, opatrunek wszystko zakrywa.

Kolonus spełnia polecenie, choć z widocznym oporem.

PIERWSZA Z PIEŁĘGNIAREK: Widziałam lepsze. Młodsze jabłka. Papierówki.

DRUGA Z PIEŁĘGNIAREK: Ale i gorsze też. Renety.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Proszę darować sobie komentarze. Jesteśmy profesjonalistkami, ocenę estetyczną odłożmy na bok. Był czas przy pokazie tekstyliów. No i co tak wierzga, co tak się opiera, stój spokojnie! Tu nie o piękno, czy brzydotę idzie, lecz o odrębność odbytu... (*zaznacza markerem okrąg na opatrunku*) od reszty. Powiecie, że on łączy się z innymi częściami w jedno. Owszem, ale dopiero, no stań teraz przodem, dopiero, gdy choroba wędruje ku górze, jednostka jako pacjent spostrzeża, że ma nie jedną, a więcej jednostek chorobowych, ergo: nie jeden, a więcej organów, którym dotychczas niewidzialne, bólem poświadczają swoją tożsamość. O, proszę, tu (*kreśli esy floresy nad podbrzuszem*) dochodzi do wyodrębnienia jelita grubego, któremu wcześniej czy później pozazdrości jelito cienkie. Jest więc człowiek, owszem, ale

jest też jego odbył, jego znaczna część przewodu pokarmowego, rozkładalna na czynniki pierwsze. Dziękuję, możesz odejść. Co? Co się stało. A, nagroda, racja. Masz, apapik. Dzisiaj nic mocniejszego. Musisz na siebie uważać.

Kolonus wraca zezłoszczony na miejsce.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: A taki Tomognom... Tak, tak, do ciebie i o tobie mówię. Dawaj, szkoda czasu.

Tomognom wlecze się przez wybieg. Staje blisko Siostry Oddziałowej.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: W świecie zdrowych mówimy ból głowy i szczegóły odkładamy ad acta. A w głowie, pod czaszką, same niuanse. Półkule lewa i prawa, płaty czołowe. No nachyl się, nie mogę dosięgnąć (*na czaszce rozrysowuje anatomiczną mapę*). Hipokamp, ciała ogoniaste...

TRZECIA Z PIEŁĘGNIAREK: On ma jeszcze tętniaka, proszę dorysować.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Byłabym zapomniała. Dziękuję. I on służy dowodowi odrębności organów. Nowotwór to przecież coś obcego, co nie przychodzi z zewnątrz, lecz rodzi się w środku. Proszę, jest i tętniak. To wszystko domaga się własnego wyrazu, głosu, uwagi, a nie, że boli, że boli pacjenta. Całego, aż po palec u nogi? To nieporozumienie. Nie przez przypadek coraz częściej stosuje się miejscowe, precyzyjne leczenie. Taka ogólnoustrojowa chemioterapia jest przestarzałą metodą. Proszę zobaczyć, jak wiele detali, a każdy jest bytem osobnym, mimo że zaprzęgniętym do wspólnej pracy. Masz pigułeczkę. Tylko dobrze przegryź i dopiero połknij, bo się udławisz. Kolej na Dializusa. Zapraszamy.

Tomognom i Dializus mijają się pośrodku wybiegu.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Tu natomiast dwie nerki, tak często i infantylnie porównywane do ziaren fasoli. Odchyl szlafrok. Daj, narysuję. Będzie delikatna i będzie nagroda.

Dializus spełnia polecenie. Siostra Oddziałowa sporządza na ciele Dializusa szkic nerek.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Klasyczne pars pro toto. Mówiąc Dializus, mówimy nerki i proszę mi wierzyć wszyscy, ale to wszyscy, rodzina, najbliżsi, znajomi myślą o nerkach. O uzdrowienie nerek się modlą, dla nerek przetrzysają cały internet. To już nie człowiek jako byt sam w sobie, lecz nerki, nerki grają tu – że tak się wyrażę – pierwsze skrzypce. Mówisz: Dializus, myślisz: nerki. Mówisz: nerki, myślisz nerki:, a dopiero później: Dializus. One stają się dominujące, one za sprawą choroby go przerastają.

PIERWSZA Z PIELEŃGNIAREK: O głowę...

ODDZIAŁOWA KRYSYTYNA: Proszę bez żartów. To bardzo poważne zagadnienie. Na koniec – dowód najwymowniejszy: Amputyk. Zbliź się kochany, śmielej, nie zrobię ci przecież krzywdy.

Amputyk podchodzi na skraj wybiegu. Ma zwieszony łeb.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Tu, proszę Państwa, nie ma czego rysować. Tu ujawnia się brak. Brak części odciętej, ale przez to jakże dobitnie świadczący o jej istnieniu. Istnienie poprzez nieobecność, przez zaprzeczenie. Kikut jest podzwonnym dłoni, jej cichym echem. Wystaw go nam. Niech każdy dostrzeże odrębność całkowitą, ostateczną i nieodwołalną. Proteza, nawet najdoskonalsza będzie zawsze li tylko protezą. Dziękuję, Amputyku. Chcesz trochę dormicum? No, pewnie, że chcesz. Proszę, z nich wszystkich jesteś najlepiej ułożony.

PIERWSZA Z PIELEŃGNIAREK: Fakt, nigdy nie pomyliłam naturalnej kończyny z protezą.

CZWARTA Z PIELEŃGNIAREK: Ja tylko raz. Piętnaście minut daremnie wkuwałam się w skórę, zdziwiona, że pacjent śpi i nic nie czuje. Trzy igły zламаłam.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Dlaczego o tym mówię, pewnie się zastanawiacie. Dlaczego pokazuję te części, organy, te wyrysowane mapy na naszych pacjentach.

TRZECIA Z PIELEŃGNIAREK: No, właśnie. Dlaczego?

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Bo przyjmując zasadę pars pro toto, część zamiast całości, odrzucając dawne przesady o nienaruszalności ludzkiego ciała, otwieramy medycynę na niespotykane dotychczas możliwości. Możemy stosować zupełnie nowy rodzaj eugeniki. Zdrowie możemy dodawać do zdrowia. Choroby możemy kumulować. Przykładowo: pacjent A – przez całe życie okaz zdrowia i witalności. Kolonus do mnie.

Kolonus kipi ze złości, strzyże uszami, ale podchodzi.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Wyniki ma wyśmienite i całe życie przed sobą. I nagle trafia się rak prostaty. Niestety. I jest drugi pacjent, pacjent B – Dializus dołącz do Kolonusa.

Wywołany staje blisko Kolonusa.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Od zawsze niedomagający, słaby, cud, że zdążył przeżyć swoje trzydzieści, czterdzieści lat. Jego też dopada nieszczęście: rak trzustki, paskudny, nieuleczalny, dający nadzieję trzech, czterech miesięcy życia. I tu zasadnicza kwestia: założmy, że dał się przekonać, albo chce sam z siebie zostać dawcą organu. Dlaczegoż nie wymienić im prostat i trzustek. *(Zaczyna grubymi krechami markera mazać po pacjentach, tworząc ze strzałek i kresek, miejsca przemieszczeń)* W ten oto sposób, że zdrowa prostata pacjenta B przechodzi w miejsce chorej prostaty pacjenta A, a chora trzustka pacjenta zostaje wycięta i przeniesiona do pacjenta B, który z kolei ofiarowuje swą, zdrową, pacjentowi A. Pacjent A może dalej żyć. Pacjentowi B jest bez różnicy, czy ma dwa nowotwory czy jeden. Zsumowane cierpienie wcale się nie zwielokrotnia. Jest takie samo, a nagroda w niebie, jeśli pacjent B to osoba wierząca, wielka.

DRUGA Z PIEŁĘGNIAREK: Jeśli ateista, tym bardziej powinno mu być wszystko jedno. Śmierć to śmierć. Zanik procesów życiowych.

CZWARTA Z PIEŁĘGNIAREK: No, ja bym chyba nie chciała przykładać do tego ręki.

TRZECIA Z PIEŁĘGNIAREK: Nie będziesz musiała. Skorzystasz z klauzuli sumienia.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Tak czy inaczej, puenta może być tylko jedna: ze wszystkich sił dbajmy o każdego pacjenta. Trzeba chuchać i dmuchać, bo w niedalekiej, jak sądzę, przyszłości, niejeden z nich stanie się potencjalnym źródłem dobra i wzmocnienia gatunku ludzkiego. A przecież to nasza misja. Pośród chorób i bólu, pośród agonii i cierpień, wzmacniać gatunek. Stawiać czoło wszędobylskiemu rozkładowi. Szpital będzie magazynem, każda część pacjenta się przyda. No, zuchy możecie wracać do łóżek. Ladies and gents, na tym kończymy dzisiejszy pokaz! Nam nadzieję, że od teraz życzliwszym okiem będziecie Państwo spoglądać na podopiecznych. Do zobaczenia wkrótce!

Brawa pielęgniarek zamykają pokaz. Lipicany-pacjenci wracają do swoich boksów-łóżek. Któryś z radości aż rży.

SCENA IX

Noc albo dzień – bo nigdy nie ma znaczenia. Czterech pacjentów. Cztery gigantyczne kroplówki. Są w połowie pełne, jak chcieliby optymiści, w połowie puste, jak oceniliby pesymiści. Obracają się niczym wiatraki – coraz wolniej i wolniej, daremnie walczą z półmrokiem. U góry – bez zmian, pielęgniarce przy szafce.

KOLONUS: Dlaczego w każdy możliwy sposób można mnie dotknąć, pomacać, pocisnąć. Dlaczego granice medycznej wiedzy są jednocześnie granicami medycznej fantazji.

AMPUTYK: Szczęście, że robią to pielęgniarce. Pamiętasz, jak wpadliśmy w łapy stażystów-lekarzy. To dopiero była awangarda eksperymentów.

TOMOGNOM: Młodzi, ambicja ich zżera. Gdyby nie obecność starszyny lekarskiej...

KOLONUS: Tylko szkoda, że naszym kosztem. Sam powoli zapominam, czym jest godność.

AMPUTYK: Pieniązek coś długo się nie odzywa. Nawet najsłabsze jęki ucichły. Cmentarna cisza.

KOLONUS: Albo cisza przed burzą. Odezwie się, usłyszysz. W szpitalu jak w okopach na wojnie. Czas upływa na oczekiwaniu. Od kolejnej glukozy po kolejny ketonal. Od ketonalu po minerały, od biedy – jakieś badanie, pomiar ciśnienia, temperatury. Czekanie wzmacnia w człowieku pewność, że coś jednak nadejdzie, coś się wydarzy.

TOMOGNOM: Dializus, dychasz?

Cisza.

TOMOGNOM: Dializus, nie rób sobie jaj. Żyjesz? Odezwij się.

DIALIZUS: Boli.

TOMOGNOM: No, czyli w porządku. Ale mnie przestraszyłeś. Już myślałem...

DIALIZUS: Cierpię.

AMPUTYK: Poczekaj. Zaraz wszyscy do ciebie dołączymy. Kroplówki już prawie puste.

KOLONUS: Po raz pierwszy w życiu czuję, że staje się coś nieodwracalnego – tak naprawdę, naprawdę nieodwracalnego. To uczucie jest dojmujące. Towarzyszy mu dziwny lęk. W stanie czystym, niezwiązany z życiem, z ludźmi, z czymś konkretnym. Nie boję się ani bólu, ani operacji, ani tego, że możemy zwolnić łóżka dla nowych. Boję się niczego. Tak! Tak właśnie – czuję nic. Ono przeraża, jest czymś spoza życia, spoza ludzkiego świata demonów, nakręcających spiralę strachu. Wchłania mnie ciemny, zasysający lej. Wrażenie podobne temu, gdy we śnie otwiera się otchłań, gdy przysypiasz na krześle i bezwiednie leci ci głowa, gdy kochasz się i już wiesz, że jeszcze tylko jeden ruch i wypełni się kielich... Ale na tym podobieństwa się kończą. Lej działa nieskończenie razy silniej i nie ma nic wspólnego ze snem ani kochaniem. Lej paraliżuje ciało i myśli. Ulegam tej wirującej otchłani, choć coś we mnie panicznie wyje, że nie powinienem. Że zaraz będzie za późno.

AMPUTYK: Majaczysz.

KOLONUS: Majaczę.

DIALIZUS: Cierpię.

AMPUTYK: A ja dzisiaj zdaję się sobie wydrążonym od środka morskim, podwodnym kamieniem. Z zewnątrz obmywa mnie woda i muł, od środka – pustka setek lat trwania. Amputowana dłoń powraca do mnie. Jest krabem. Od główki odchodzą trzy wąsy chirurgicznych nici. Krab osiada na mojej gładkiej powierzchni.

TOMOGNOM: Majaczysz.

AMPUTYK: Majaczę.

DIALIZUS: Cierpię.

TOMOGNOM: Nade mną niebo podnosi niebieskawą powiekę i zaraz rozbłyśnie cyklopie oko słoneczne. Czuję lekki ucisk w oczach, jakby były kwiatami, które chcą rozchylić pąki źrenic i ogrzać się we wschodzącym słońcu. Nie wiem, co to za ziemia, co to za miejsce. Wyspa jakaś. Bezludna. Jestem tylko ja – kwiat.

KOLONUS: Majaczysz.

TOMOGNOM: Majaczę.

DIALIZUS: Cierpię.

Do sali wchodzi Ampuła. Krąży pomiędzy łózkami, nachyla się nad pacjentami. Ma zeszyt. Coś skrupulatnie podlicza, notuje.

KOLONUS: Z tego leja, z wirującej, mandalowej otchłani wyłania się jakiś kształt.

AMPTYK: Widzę cień. Przepływa obok kraba. Jest duży i płoszy go. Dłoń odpływa, ginie w odmetach. Cień nie słabnie, nie znika.

TOMOGNOM: Coś leci przez niebieską powiekę. Jakiś duch. Jakiś upiór.
Przesłania obraz.

KOLONUS: To ludzki kształt. On olbrzymieje w leju, lecz sam nie ulega wirom.

AMPUTYK: Jakaś zjawa. Wzbudza muł, mąci wodę. Co to dokładnie? Kto to dokładnie? Nie wiem.

DIALIZUS: Boli! Dajcie mi znieczulenie!

Ampuła kolejno odpina ich od kroplówek. Zabiera zawieszony na stojakach butelki z pozostałością środków przeciwbólowych. Upycha je po kieszeniach szlafroka.

AMPUŁA: Dopóki nie oddadzą długu, nie zazną ulgi. Będę ich prześladował, będę zjawiał się każdego dnia i odbierał, co moje. Z Ampuły nikt nie może żartować. To śmiertelna gra. O życie gra. W niej nic nie ma za darmo. Nic. Nawet umieranie sporo kosztuje. Ono najwięcej. Nie każdego stać, by umrzeć. Będę ich codziennym koszmarem, duchem, zjawą, omamem. Będę ich fatum. A teraz niech śnią i majaczą. Zaraz nadejdzie obłęd. On spustoszy resztę dni, jakie im pozostały.

SCENA X

Sala szpitalna. Czterech pacjentów, cztery pielęgniarki, Siostra Oddziałowa. Badyłe kroplówek – wyglądają żałośnie.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Co to ma być?! Na całą noc miało im starczyć.

PIERWSZA Z PIELEŃNIAREK: I tak ustawiłam dozowanie.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Nie dość, że wszystko wchłonęli, to jeszcze zeżarli butelki? Nieprawdopodobne. Pierwszy raz się z czymś takim spotykam. Istne szaleństwo. Co to cierpienie robi z człowieka.

DRUGA Z PIELEŃNIAREK: Bez płukania żołądków się nie obejdzie.

TRZECIA Z PIELEŃNIAREK: I jeszcze wenflony powypinali.

KOLONUS: Przysięgam, nawet nie dotykałem. Kto by tam jadł butelki. Zawartość, owszem. Błagam siostrę, czuję, że wziąłem pół dawki, nie więcej. Kto jak kto, ale ja potrafię precyzyjnie ocenić.

AMPUTYK: Nie wiem, jak to się stało? Znieczulenie przestało działać szybciej niż dotychczas. Trzeba powtórzyć, wzmocnić, odnowę odnowić. Siostrę, byłaś przecież ze mnie zadowolona. Nie wierzyłem.

PIERWSZA Z PIELEŃNIAREK: Gdybym ich nie znała, mogłabym pomyśleć, że ktoś ukradł.

KOLONUS: Sprawdźcie Ampułę! Ampułę! To on albo któryś z jego drabów.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Dlaczego oskarża pan najszlachetniejszego pacjenta na oddziale? To świństwo. Po co miałby kraść, skoro wspiera dużymi kwotami budżet szpitala. Jest naszym sponsorem. Dusza, nie człowiek. Wstydu pan nie ma! Przyznajcie się lepiej. I nie jęczeć mi tutaj, nie smęcić. To na mnie nie działa.

CZWARTA Z PIELEŃNIAREK: Ale cwaniaki.

TOMOGNOM: Repetę. Repetę dajcie. Może butelki były dziurawe. Przesączyło się, przeciekło, poszło na zmarnowanie. Jezus Maria! Skąd mam wiedzieć.

AMPUTYK: A butelki salowa sprzątnęła.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Duszę byście zapredali, ale żeby od razu żreć opakowania?

DIALIZUS: To oszczerstwo! Albo mi powtórzycie sesję, albo żądam kontaktu z rzecznikiem praw pacjenta.

DRUGA Z PIELEŃNIAREK: Dobrze, że z plastiku, a nie ze szkła.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Dawać ich na USG, pobrać krew, stolec jednemu z drugim przebadać. Jeśli znajdę kawałek plastiku, wywalę na zbity pysk. Za niesubordynację. Na moim oddziale ma być porządek.

W tej samej chwili rozlega się jęk. Straszny, potworny, przerażający. Takim jękiem Marsjasz musiał uraczyć Apolla. Wypełnia cały szpital, jego sale, korytarze i zakamarki. Jęk narasta i narasta, jak dźwięk trąby pod murami Jerycha. Aż trzęsą się ściany, aż pękają szyby i rozdzwiają się alarmy.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Ki diabeł?!

PIERWSZA Z CZTERECH PIEŁĘGNIAREK: To u nas, gdzieś blisko!

CZWARTA Z PIEŁĘGNIAREK: Ale że aż tak? Zupełnie jak nie człowiek.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Sądny dzień. Nie dopiłam nawet kawy. Ale nie myślcie sobie, wami zajmiemy się później.

Piełęgniarzki szybkim krokiem opuszczają salę. Znikają na korytarzu wzorem strażaków, który wchodzi w kłęby dymu i ognia – tak szaleńczy, niesłabnący jest jęk. Pacjenci długo spoglądają na siebie w milczeniu.

TOMOGNOM: To on.

DIALIZUS: To znak.

AMPUTYK: Już czas.

KOLONUS: Na tę chwilę czekaliśmy od dawna. Ja całe życie czekałem.

Znów pauza. Jęk trwa i trwa. Przez otwarte drzwi widać biegające pielęgniarzki. Na korytarzu zbiera się tłum pacjentów. A szafki magicznej, sekretnej szafki, tam w górze, w dyżurce, nikt nie pilnuje.

TOMOGNOM: Cholera, boję się.

KOLONUS: Nie ma się czego bać. Zaufajcie mi. Damy radę.

DIALIZUS: Masz kluczyk?

KLONUS: To moja żrenica! W imię Morfiny, i Tramaxu, i Estazolamu... Za mną!

Pacjenci opuszczają salę. Na korytarzu wciąż chaos – krzyki, bieganina, bo jęk nie słabnie. Po chwili czterej pacjenci pojawiają się u góry, przy magicznej szafce, sekretnej szafce.

AMPUTYK: Otwieraj. Szybciej.

TOMOGNOM: Może zawróćmy, póki nie jest za późno.

KOLONUS: To idealny czas. Nie lękajcie się, bracia!

DIALIZUS: Patrzcie, ile dobra. Tyle tego uzbierały, a nam wydzielały głodowe porcje.

Nie namyślając się długo Kolonus otwiera szafkę. Wyjmuje jedną z ampulek. Unosi ją przed sobą niczym hostię. Pozostali są zaskoczeni.

TOMOGNOM: Co robisz? Zabierajmy towar i w nogi.

DIALIZUS: Zaraz ktoś wejdzie. Co ty odwalasz?

AMPUTYK: Gęba mu świeci jak u średniowiecznego mistyka. Wszystko w porządku?

KOLONUS: Ja, Wielki Anestezjolog... Ja, pomazaniec cierpienia, syn bólu, król beznadziei, likwiduję złotego cielca dilerki! Ja zmartwychwstały Mesjasz kaźni oddaję te dobra wszystkim złaknionym i potrzebującym!

TOMOGNOM: Mój Boże, zwariował. Akurat teraz?

DIALIZUS: Kompletnie odjechał. Nie możemy go samego zostawić.

KOLONUS: Jestem przytomny, jak nigdy! Stójcie! Ja jestem drogą i zmartwychwstaniem. Ja jestem Wielkim Anestezjologiem. Kluczyk mam! Kluczyk to raj. Kto wierzy we mnie, nie będzie cierpieł. Bo śmierć bez cierpienia jest ostatnią nieskompromitowaną utopią ludzkości. Ona zapanuje nad światem! Cała ludzkość tylko jej jednej zawierzy. Do niej się będzie modlić. Brak cierpienia, powszechna analgeza! – to jedyne źródło prawdziwej rewolty, która czyni z nas siostry i braci. Bierzcie i odpływajcie na łodziach zapomnienia, dokąd chcecie. Do spokojnych wód eutanazji, do oceanów wylewających się poza granice waszych bolesnych ciał.

Rozłamuje ampułkę i kolejno podaje towarzyszom do ust. Nie chcą zaognić sytuacji, nie protestują. Znieczulenie zaczyna działać, więc ich ruchy stają się powolne, na twarzach – błogość i pełgające uśmiechy. Tymczasem Kolonus nachyla się nad korytarzem i zaczyna przemawiać do biegającego tłumu pidżamowców.

KOLONUS: Usłyszcie mnie, wy, utrudzeni chorobą. Jestem Wielkim Anestezjologiem. Ja, Wielki Anestezjolog, wyprowadzę was ze szpitalnej Krainy Nod! Zbliźcie się do mnie, wy wszyscy, przeczołgani cierpieniem. Wy, paliatycy, muzulmanie, chodździarze, samotni żigolo nad szklanką wystygłej kawy. Teraz bierzcie i łykajcie.

Sięga do magicznej szafki, sekretnej szafki i rzuca pidżamowcom jej zawartość.

KOLONUS: Bierzcie, ile chcecie, w dawkach niszczących ból, przekraczających wszelkie pojęcie. Barbiturany, opiaty, środki przeciwbólowe. Morfiny, metadony, tramaksy. Ile, kto zmieści w sobie.

TOMOGNOM: Czad! Co to było? Czyściutka adrenalina?

AMPUTYK: Ale mnie siekło. Daj jeszcze!

DIALIZUS: Nie wszystko, nie wszystko. Zostaw coś dla nas. Raz się żyje, a co! Bądź sobie kim chcesz, ale o nas nie zapominaj.

KOLONUS: Jam waszym kluczem jest! Szafka to początek. A chłodnie? A magazynki, lodowy rezerw przeciwbólowych? Poprowadzę lud. Wszystko będzie należeć do nas. Już należy!

Na dole – totalna rewolta. Kompletna rozpiarducha, obracająca w niwecz trud scenografa. Walą się ściany sali, odslaniając całkowicie korytarz, a raczej – pole walki. Silniejszy bije słabszego, słabszy okłada jeszcze słabszego, najslabszy robi użytek z paznokci i zębów. Wolna amerykanka – bicie, drapanie, kłusanie.

TŁUM PIDŻAMOWCÓW: Oddawaj, to moje! No, a ty ile, no ile bierzesz?! Zostaw coś dla mnie! Złodzieju, ja pierwszy, ja cierpię bardziej! Ty kutasie aspirynowy, mało ci jeszcze!

KOLONUS: Mało? To macie więcej, i więcej. Nikt nie będzie głodny. Dzisiaj tworzymy nową historię. Nowy kościół cierpiących. Bierzcie, bierzcie i zgłuszajcie swój ból. Do tego powołał nas los. Ale nie gardźcie też pyralginą, ani żadnym jej ułamkiem! Zaprawdę, powiadam wam, pyralgina odrzucona stanie się kamieniem węgielnym. Na niej wspiera się gmach wiekuistego znieczulenia. Ci tam, na zewnątrz, będą wam wszystkim zazdrościć, bo tylko wy naprawdę i ostatecznie wchodzicie do tego królestwa.

Pojawia się Pieniążek i zdębiałe, bezradne pielęgniarzki z Siostrą Oddziałową.

KOLONUS: Błogosławiony Bronisławie. Dołącz do naszej Wieczery. Widzisz, udało się. Dzięki tobie to wszystko. Plan się spełnił!

PIDŻAMOWIEC PIENIAŻEK: Alleluja! Przepraszam za głos. Zdarłem gardło. Widzę, było warto. Miał być niewinny włam, a tu bal!

KOLONUS: Sytuacja pięknie wymknęła się spod kontroli. O tym marzyłem.

TOMOGNOM: Nalejcie mu strzemiennego.

PIDŻAMOWIEC PIENIAŻEK: O, tak. Chyba należy się, nie?

AMPUTYK: I wy, samarytańska hołoto zakosztujcie.

DIALIZUS: Czym chata bogata.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Wyłazić stamtąd! Za chwilę przyjdzie lekarz, to z wami pogada. Jak nie opuścicie natychmiast dyżurki, dzwonię po policję!

TOMOGNOM: Lekarz, lekarz. Czy ktoś tu kiedykolwiek widział lekarza?

TŁUM PIDŻAMOWCÓW: Nigdy!

PIDŻAMOWIEC PIENIAŹEK: Baba blefuje. Kto by sobie takimi jak my, zaprzął głowę. Zdrowie!

PIERWSZA Z CZTERECH PIEŁĘGNIAREK: Sostro Oddziałowa, trzeba coś zrobić. Ratuj nas.

KOLONUS: Od dzisiaj po wszech czasy rządzi będzie Wielki Anestezjolog. Ja!

TŁUM PIDŻAMOWCÓW: Nasz nowy lekarz. Nasz zbawca.

DIALIZUS: A ty, stara lala, nie ciskaj się, bo ci żyła pęknie. Skończył swój ostatni dyżur. A właśnie, w żyłę chcesz?

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Pójdziecie siedzieć. Wszyscy, co do jednego. I żaden więzienny szpital. Zgnijecie w normalnym pierdłu! Banda narkomanów, utrzymywanych przez państwo.

KOLONUS: Dajcie jej tam, jakaś nerwowa jest. I dziewczynkom też. Raz, dwa po strzykaweczce. Ja, Wielki Anestezjolog, rozgrzeszam ich dotychczasowe występki! Niech dołączą do naszego kościoła.

Tłum Pidżamowców rzuca się na Siostrę Oddziałową i pielęgniarce.

PIERWSZA Z CZTERECH PIEŁĘGNIAREK: Weź te łapy...

DRUGA Z CZTERECH PIEŁĘGNIAREK: A tylko dotknij... Zostaw...

TRZECIA I CZWARTA Z CZTERECH PIEŁĘGNIAREK: Fuck off. Spierdalać!

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Niech no któryś mnie tylko...

Tłum unieszkodliwia je szprycami.

KOLONUS: No i pięknie.

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Tkanie.

KOLONUS: Jedna chwila i hostia zacznie koić wam serca. Niczego innego nie będziecie pragnęły więcej.

TŁUM PIDŻAMOWCÓW: Dziel i rządź! Chcemy morfiny i igrzysk

Długo nie trzeba czekać, ponieważ:

TRZECIA Z CZTERECH PIELEŃNIAREK: To tak ma działać. Jest fajne.

CZWARTA Z CZTERECH PIELEŃNIAREK: Taki orgazmik. Rozkosz.

Panie łagodnieją.

KOLONUS: Błogosławione żyły wasze. Nimi przepływa cud pośród stwardniałej nieczułości świata. Działa?

SIOSTRA ODDZIAŁOWA: Nie daruję... ale kochane z was chłopaki. Co tam macie jeszcze dobrego.

KOLONUS: No, od razu lepiej. Jakie piękne, rastafariańskie uśmiechy. Nawet z Siostry Oddziałowej osypał wieczny foch.

AMPUTYK: Gada jak stary pacjent. Zaraz, zaraz. A kto tam tak się chowa, niezdarnie próbuje wmieszać się w tłum. Widzicie?

TOMOGNOM: Ampuła!

DIALIZUS: I jego draby. Dawać ich. Dawać.

KOLONUS: Oto dosięga ich ręka sprawiedliwości!

Tłum chwyta całą trójkę.

TŁUM PIDŻAMOWCÓW: Wolność! Wolność. Ból nie istnieje! Ampuła może nam skoczyć! Wielki Anestezjolog rządzi. My z nim, za nim, aż po kres!

AMPUŁA: Litości! Przyjaciele... Zawsze dobrze wam życzyłem. Od ust sobie...

KOLONUS: Do Wielkiego Anestezjologa mówisz, morfinowy jezuito! Do jego Wielkich Współbraci.

AMPUŁA: Tak, tak, oczywiście.

PIERWSZY DRAB Z BANDY AMPUŁY: Biłem tylko dla zasady.

DRUGI DRAB Z BANDY AMPUŁY: Mnie wziął na litość.

KOLONUS: Kto mieczem wojuje, od miecza ginie. Dzisiaj spłacamy wszystkie długi. Z woli Wielkiego Anestezjologa, za podłe trzymanie cierpiących w stanie świadomości, zostajecie poddani eksterminacji. Trzy złote strzały pod gardła!

Pidżamowcy wbiją strzykawki w gardła skazańców. Ci zaczynają tańczyć po podłodze w konwulsjach.

KOLONUS: Szafka Ampuły jest wasza, moi umiłowani.

AMPUŁA: Dziecko, rodzina, renta...

KOLONUS: I trup jeden z drugim. Tak oto kończy każdy reglamentator ulgi. A teraz zamknąć dokładnie oddział. Drzwi dobrze zabarykadować. Wpuszczać wyłącznie chorych – tych emigrantów zdrowia. I bawmy się. Bawmy, aż do zatracenia!

DIALIZUS: Włączcie jaką muzyczkę, jakieś radyjko.

AMPUTYK: Umierający proszą umierających. Biały taniec.

Jakiś pidżamowiec włącza tranzystorowe radyjko. Leci Stayin' Alive – złoty przebój Bee Geesów

DIALIZUS: Opilem się nalorfina jak bąk. Aż mi temperatura skoczyła o kilka kresek.

TOMOGNOM: Jest midanium i haloperidol. Jest durogesic, towar spożywany wiadrami!

AMPUTYK: Aż do konwulsji, aż do utraty pulsu. Tyle farmakologicznych podniet. Nie można się oprzeć. Zobaczcie, jacy szczęśliwi, piękni ludzie. Już się niczego nie boją.

Przez wielkie pobożowisko, przez szpitalne zgliszcza sunie taneczny wąż pidżamowców z uchachanymi pielęgniarzami. Co rusz ktoś sobie coś łyka, coś aplikuje, ktoś wymiotuje, ale jest rozanielony. Kolonus wyjmuję z szafki kolejną ampulkę. Unosi ją nad tańczącymi.

KOLONUS: Innego świata nie ma. Przyszłość staje się tu i teraz. Innego świata już nigdy nie będzie.

Koniec